

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Recenzje

W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa—Poznań 1982, PWN, ss. 365.

Studia tego typu nie są w nauce historycznoprawnej nowością. Już od pierwszej połowy XIX w. zajmowano się dość często gromadzeniem i opisywaniem zabytków oraz pomników prawnych, nie będących rękopisami czy drukami, interesowano się symboliką prawną i formami ceremoniału. Czynił to w Niemczech J. Grimm (*Deutsche Alterthümer*, 1828), we Francji J. Michelet (*Origines du droit français*, 1837), w Polsce, w szeregu drobnych studiów — J. Lelewel. Za twórcę dyscypliny naukowej uchodzi jednak dopiero K. von Amira, profesor uniwersytetu w Monachium (zm. 1930); od niego bowiem pochodzi obecna nazwa i definicja tej dyscypliny, on wytyczył zakres badań i usystematyzował ich problematykę¹.

W nauce polskiej stanowisko takie zajął W. Maisel. Podjął się on zaprezentowania na naszym gruncie pierwszych osiągnięć tej młodej dyscypliny badawczej. Było to po części kontynuacją jego dotychczasowych badań, jak i konsekwencją inicjatywy redakcji Czasopisma Prawno-Historycznego². Przez szereg lat prowadził badania w niezwykle rozproszonej literaturze tematu, dokonywał kwerend za poszczególnymi obiektami po muzeach, izbach pamięci i kolekcjach prywatnych, a także w terenie. Zgromadził (i nadal gromadzi) imponującą już swymi rozmiarami fototekę zabytków prawnych z całej Europy.

Obecnie oddał do rąk czytelnika obszerną monografię, imponującą starannością opracowania, bogactwem dokumentacji i dbałością o szatę graficzną. Jest to pierwsze w nauce polskiej dzieło, poświęcone tak określonej dyscyplinie. Bez wątpienia zainteresuje ono szeroki krąg odbiorców (wiadomo mi z praktyki, jakie zainteresowanie wzbudziło wśród studentów Wydziału Prawa) i spotka się z żywym odzwźwiękiem ze strony fachowców.

Niniejsze moje uwagi dotyczą jednak nie tylko omawianej tu książki, lecz i całej dyscypliny naukowej. Stąd dotyczą one raczej zagadnień ogólnych, a nie uzupełnień do katalogu zabytków. Czasem idą po innej drodze niż ta, którą obrał W. Maisel — z całym szacunkiem i uznaniem dla jego wysiłku badawczego.

Czy istotnie termin archeologia prawna jest najtrafniejszy z możliwych? W. Maisel zdaje sobie sprawę z tego, że „nie budzi on żadnych skojarzeń, a z uczuć chyba tylko uczucie sprzeciwu”³. Wśród odbiorców nie posiadających przy-

¹ K. Amira, *Grundriss des germanischen Rechts*, Strasbourg 1889, 1913; K. Amira, C. Schwerin, *Rechtsarchäologie. Gegenstand, Formen und Symbole germanischen Rechts*, Berlin—Dahlen 1943.

² W. Maisel, *Archeologia prawnicza. Zarys problematyki*, Czasopismo Prawno-Historyczne 1967, t. XIX, nr 2; *Pregierz poznański. Studium archeologiczno-prawnicze*, Czasopismo Prawno-Historyczne 1971, t. XXIII, nr 1; *Die Abgrenzung der Rechtsarchäologie und der Rechtlichen Volkskunde, Forschungen zur Rechtsarchäologie und Rechtlichen Volkskunde*, ed. L. Carlen, Bd. II, Zürich 1979.

³ Str. 6; podobnie też str. 10.

gotowania fachowego, archeologia to ciągle jeszcze nauka o prehistorii, bazująca na wykopaliskach. Niewątpliwie będą oni zaskoczeni. Ów tradycyjny obraz nie odpowiada już dzisiejszemu stanowi tej wiedzy, która przecież bada dzieje społeczeństwa ludzkiego we wszystkich przejawach jego życia, na podstawie zachowanych materialnych śladów działalności ludzkiej. Tak szerokie określenie obejmuje i archeologię prawną. Ma też rację Autor twierdząc, że nazwa dyscypliny naukowej nie może stanowić opisu, lecz musi mieć zwięzły, hasłowy charakter; sądzą, że gdyby ktoś zaproponował inną, trafną nazwę, Witold Maisel przyjąłby ją bez oporu. Póki jednak nie wynaleziono lepszej nazwy, trzeba będzie poprzestać na archeologii prawnej; zapewne zdąży ona tymczasem pokryć się patyną. Zgadzając się tu z konieczności z Autorem co do nazwy, różnię się z nim nieco w ocenie funkcji tej dyscypliny. Nie sądzą, by winna poprzestać na gromadzeniu, klasyfikacji i opisie zabytków oraz wysnuwaniu stąd bezpośrednich wniosków, co w konsekwencji uczyni ją tylko skromną nauką pomocniczą dla historii prawa. Niewątpliwie winny być przesunięte granice między archeologią a etnografią prawną, na korzyść tej pierwszej. W konsekwencji tego przyznane zostanie ceremoniałowi prawnemu pocześniejsze miejsce niż to, które zdaje się wynikać z systematyki, proponowanej przez Autora. Jeśli równocześnie podniesie się bogatą symbolikę prawną do klasy zjawisk co najmniej tak ważnych, jak „obiekty usługowe dla realizacji norm prawnych”, to otrzymamy dyscyplinę, która stanie się istotnym fragmentem dziejów kultury prawnej.

Omawiana tu praca dzieli się na dwie części. Część pierwsza, ogólna, stanowi nawiązanie do tezy, które W. Maisel zawarł w artykule opublikowanym już przed piętnastu laty⁴, przy czym zweryfikował on i wzbogacił swoje ówczesne stanowisko (archeologia prawna a nie prawnicza czyli prawników dotycząca). Część ta zawiera zwięzłą prezentację nazwy oraz istoty dyscypliny, jej miejsca pośród innych nauk prawnych i historycznych, funkcji (właśnie jako jednej z nauk pomocniczych) oraz metod badawczych. Tu też zdefiniował Autor pojęcie zabytku prawnego, jako obiektu, który pełnił w przeszłości określone funkcje w życiu prawnym społeczeństwa, podał też — dyskusyjną nieco — systematykę rozważań.

Wymagają jeszcze dyskusji granice pomiędzy archeologią prawną a innymi naukami. Autor podkreślił, że definicji zabytku archeologiczno-prawnego podlegają też obiekty, będące przedmiotem zainteresowania, takich nauk, jak numizmatyka, sfragistyka, heraldyka. Stwierdził, że na ich teren wkraczać należy tylko o tyle, o ile jest to konieczne z uwagi na specyficzną problematykę prawną, po resztę szczegółów odsyłając do stosownych opracowań (str. 15). To samo jednak dotyczy całego zespołu nauk o dokumencie, rękopisie i książce. Jeśli zajmujemy się obiektami usługowymi w procesie stanowienia norm prawnych, to nie możemy pomijać procedury ich spisania, kształtowania się zbiorów i przekazów, służących do zapoznawania się z treścią norm związanych z systemem ich publikacji i utrwalania.

W części drugiej, szczegółowej, omówione zostały dwie klasy zabytków: a) obiekty usługowe w stosunku do stanowienia i realizowania norm prawnych, b) przedmioty, znaki i symbole, uzmysławiające pojęcia, instytucje i stosunki prawne lub towarzyszące czynnościom prawnym. W pierwszej z tych klas, podzielonej na 18 działów i zawierającej około 90 grup, znajdują się informacje o miejscach i budynkach służących obradom ciał ustawodawczych (zwłaszcza sejmom i sejmikom), zgromadzeniom publicznym, wymiarowi sprawiedliwości, ich urządzeniu, sprzętach i narzędziach. W drugiej, podzielonej na 3 działy i zawierającej około 60 grup, znajdują się informacje o przedmiotach, znakach i symbolach, uzmysła-

⁴ Czasopismo Prawno-Historyczne 1967, t. XIX, nr 2

wiających pojęcia, instytucje i stosunki prawne lub towarzyszących czynnościom prawnym (stroje, insygnia władzy, znaki prawne).

Systematyka części szczegółowej różni się od propozycji, złożonej przez Autora przed piętnastu laty; brak w niej przede wszystkim wyodrębnionego działu, zatytułowanego: Formy rytuału prawnego. Byłbym zwolennikiem powrotu do poprzedniej propozycji, co oznaczałoby jednocześnie poszerzenie zakresu badań w kierunku etnografii prawnej. Byłoby to tym bardziej wskazane, iż w Polsce etnografia prawna uprawiana jest w minimalnym stopniu.

Zarówno zakres części szczegółowej, jak i jej systematyka wewnętrzna wymagają jeszcze poważnych badań. Stwierdzić bowiem można, iż rysują się w tej chwili pewne tendencje do nadmiernego rozbudowywania jednych a pomijania innych działów. Wyraźnie np. przeważa problematyka prawa karnego, a w jej obrębie — postępowanie dowodowe (tortury) i egzekucja wyroku, z całą gamą środków, służących spektakularnemu a zarazem jak najbardziej dolegliwemu wykonywaniu kary. Po części jest to echem praktyki prawa miejskiego, przez całe wieki hołdującego teorii odstraszenia, po części zaś — dokładniejszą w tej dziedzinie inwentaryzacją, a także stanem zaawansowania historii prawa karnego. Mimo to sporo tu jeszcze trzeba włożyć wysiłku w systematyzację zabytków⁵. Należy przedyskutować, jak głęboko winno się wejść w problematykę historii gospodarczej i czy brać pod uwagę przybory oraz urządzenia używane w obrocie gospodarczym, zwłaszcza wzorce miar i wag. Jeśli tak, to czemu nie mierniki wartości i pośredniki w wymianie, to jest wszelkie formy płacideł, do pieniądza włącznie — a to już jest dziedzina numizmatyki; co wreszcie z miernikami czasu? Byłbym za całkowitą rezygnacją z tej problematyki.

Niekiedy Autor przypisywał zbyt wielką wagę zjawiskom i przedmiotom, przypadkowo tylko związanym z wymiarem sprawiedliwości. Zauważył zapewne na tym bliski Autorowi obraz Poznania czy Gdańska — miast zamożnych, o dostatnio urządzonych ratuszach⁶, wyspecjalizowanym personelu „świętej sprawiedliwości”. Inny obraz narzuca studium praktyki prawnej małych miast, miasteczek i wsi, zwłaszcza na podstawie ich wilkierzy, ustaw wiejskich, ksiąg sądowych i innych pomników⁷. Drabina szubieniczna, tu omówiona jako specjalny przyrząd (punkt XI, 12), była zazwyczaj zwykłą drabiną, wziętą z sąsiedztwa czy ad hoc sporządzoną. Koła, którymi łamano przestępców (p. XV, 3), to zwykłe koła od wozu; deska do tortur (p. XI, 8), to zwykła deska. Cęgi kowalskie, służące do wyjmowania z ognia rozżarzonych podków celem ich obróbki na kowadle, w miarę potrzeby posłużyć mogły do szarpania ciała skazańca. Pochodnie egzekucyjne były zwykłymi, smolnymi pochodniami (p. XVII, 5), a liny egzekucyjne (p. XVII, 6) zwyczajnymi postronkami; podobnie było z ad hoc sprządzanymi różgami, kijami czy postronkami do chłosty. Wyspecjalizowanych urządzeń typu rosyjskiego knuta nie znano. Ich od-

⁵ Niezbyt skoordynowaną grupę stanowi dział zatytułowany „Sprzęty i urządzenia używane w administracji i sądownictwie” (punkt XI), gdzie omówiono obok siebie m. in.: tron panującego, ławy do chłostania, pale na miejscach straceń. Notabene owe ławy do chłostania (najczęściej zwykłe ławy) winny być wspomniane niżej, w punkcie XVI.

⁶ Świadczy o tym kapitalny zabytek, jakim jest malowidło „Aeropagus Maioris Poloniae” omówione przez Autora w innym miejscu. *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1978, t. XXX, z. 2, str. 213 i nast.

⁷ Piszący te słowa przygotowuje do druku pełen tekst tzw. *Dziejopisa żywieckiego*, obszernej kroniki pióra miejscowego wójta, Andrzeja Komonieckiego, doprowadzonej do pierwszej połowy XVIII w. Zródło to zawiera wiele informacji o nader prostym, jeśli nie wręcz zgrzebnym wymiarze sprawiedliwości: o ściganiu i imaniu zbrojników, o kacie niezdolnym do wykonywania zawodu z powodu pijaństwa, o innym, któremu skazaniec uciekł z miejsca egzekucji, o drewnianym rusztowaniu zwanym „theatrum”, które służyło do publicznego egzekwowania zbrodniarzy bądź do uroczystości, organizowanych przez miejscowe bractwo religijne, o rozważaniach czy tortury należy odbywać w ratuszu na rynku, czy też w szopie na suszenie lnu poza miastem itp.

rębne klasyfikowanie może zaprowadzić nas za daleko; bylibyśmy obowiązani wymienić też owe kobierczyki, na których „odbierała bizuny” szlachta.

Jednym z wniosków, jaki się przy okazji tych studiów narzuca, jest prostota postępowania. Na pewno nie dotyczy ona tylko dawnego wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza dominialnej i małomiasteczkowej. To samo powiedzieć można o prawie karno-wojskowym, gdzie wymierzano sprawiedliwość doraźnie, w miarę możliwości — na miejscu przestępstwa, a i środki egzekucyjne były zawsze pod ręką, bez potrzeby sięgania do „fachowych” urzędów.

Podobne refleksje nasuwają się także na marginesie procesu tworzenia prawa. Rzuca się w oczy ubóstwo pozostałości po potężnym, burzliwym i kilka wieków funkcjonującym staropolskim parlamentaryzmie. Sejm nie tylko nie miał stałej siedziby, ale nie zbudował sobie żadnego gmachu na miarę swych potrzeb ani nie wyposażył użytkowanych przez siebie wnętrz, odpowiednio do ich funkcji. Być może, iż wpłynęły też na to tradycje rycerskie, wyrażające się na przykład w zagospodarowaniu pola elekcyjnego (prosta szopa i okop wojskowy), w konfederackiej instytucji „koła rycerskiego” lub „sejmu konnego”. Pamięć o tym, że najważniejsze prawa i przywileje stanowiące były w polu, w obliczu mas rycerskich zgromadzonych na wyprawę, żywa była do końca Rzeczypospolitej.

Przeciwwągiem dla owej prostoty otoczenia było bogactwo ceremoniału, pełnego symboliki. Każde krzesło w senacie miało swoje miejsce, uzasadnione nie tylko pozycją stanową, ale i zwyczajową precedencją (kasztelan krakowski uzasadniał swe miejsce przed wojewodami buntem wojewody Sieciecha. Kasztelanowie „drażkowi” zasiadali w ławach bez stałych oparcz z racji młodszości swego urzędu). Ów ceremoniał wymaga poważnych, szczegółowych badań.

Jeszcze jeden przykład z dziedziny symboliki prawnej. Ponieważ wymierzał sprawiedliwość monarcha, a sędzia nadworny pojawił się jako jego w tej mierze pomocnik, potem i zastępca, przeto musiał on ferować wyrok w imieniu mocodawcy. Na tej podstawie wytworzył się i rozwinął stereotypowy nagłówek wyroku, aż do naszych czasów powołujący się na podstawowe źródło sprawiedliwości.

W miarę rozwoju badań archeologiczno-prawnych wzrosnie poważnie ilość materiału, poszerzy się katalog zabytków. Pojawi się konieczność podziału na okresy. Brak tego okresu w chwili obecnej, w początkowych stadiach rozwojowych dyscypliny, powoduje że sąsiadują z sobą zabytki o tak odległej metryce, jak pradawne znaki własnościowe i gmerki, oraz znaczki pocztowe. Wprowadzenie układu chronologicznego pozwoli na określenie, jak długo utrzymywały się poszczególne techniki wymiaru sprawiedliwości, jak długim życiem cieszyły się rozmaite symbole prawne. Rozwinie i pogłębi to tę dyscyplinę, która obok swej samodzielnej wartości badawczej, posiada poważne znaczenie dla badań nad kulturą prawną

Ważny jest krok, jakiego dokonał w swej pracy W. Maisel. Czekamy na następne kroki.

Stanisław Grodziski

E. Chmielek, Źródła prawa pracy (zagadnienia hierarchii norm prawnych), Warszawa—Kraków 1980, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego DLXIX, Prace Prawnicze, z. 90, ss. 118.

Zasadniczym celem omawianej pracy, któremu zostały podporządkowane wszystkie rozważania, jest ustalenie w sposób precyzyjny i jednoznaczny hierarchii norm prawa pracy. Ma to być jednak hierarchia specyficzna, oparta bowiem nie na

hierarchii aktów normatywnych, lecz na innych podstawach. Ustalenie tej hierarchii służyć ma mianowicie usuwaniu „konfliktów” między normami prawa pracy. Samo pojęcie „konfliktu” norm nie zostało tu jednak jasno określone. Można jedynie pośrednio odtworzyć sposób rozumienia przez Autorkę tego pojęcia; chodzi mianowicie o takie sytuacje, w których następuje swoisty „zbieg” norm prawa pracy — dwie normy regulują tę samą kwestię, ale w sposób odmienny, a owa odmiennosc polega na tym, że jedna z tych norm reguluje daną kwestię „w sposób korzystniejszy dla pracownika”, niż druga. Różnica w „sile” norm ma się przejawiać w tym, że „w razie konfliktu pomiędzy nimi, jedne muszą ustąpić przed drugimi” (s. 113), czy że norma silniejsza „wyprzedza” pozostałe normy (s. 114) bądź przysługuje jej „pierwszeństwo obowiązywania” (s. 115). Niestety nie wiadoma na tej podstawie, czy owe „ustępowanie” jednej normy przed drugą ma mieć charakter derogowania normy przez normę, czy też chodzi jedynie o wyłączenie zastosowania jednej normy przez drugą w konkretnej sytuacji. Ostatecznie okazuje się, że chodzi i o jedno i o drugie.

Środkiem służącym usuwaniu tak sprecyzowanych „konfliktów” norm, ma być „zasada uprzywilejowania pracownika”. O charakterze tej „zasady” pisze Autorka niekonsekwentnie. W jednym miejscu pracy uznaje bowiem ową „zasadę” za jedną z zasad prawa pracy (s. 99), w innym jednak określa ją jako swoistą dla prawa pracy regułę kolizyjną (s. 115). Ostatecznie jednak przyjęć chyba należy, że chodzi tu o pewną specyficzną regułę kolizyjną, zważywszy na przypisywaną jej funkcję środka usuwania „konfliktów” norm.

Zasada ta wypływa z art. 18 k.p. Przepis ten stwierdza, że akt, na którego podstawie zawiązuje się stosunek pracy, nie może zawierać postanowień mniej dla pracownika korzystnych niż „przepisy prawa pracy”. Działanie tego przepisu rozciąga Autorka także na stosunek między postanowieniami różnego rodzaju aktów normatywnych prawa pracy (akty ustawowe, układy zbiorowe pracy i regulaminy). Autorka stwierdza bowiem: „Skoro przepisy wyraźnie formułują działanie zasady uprzywilejowania pracownika w relacji między ustawą i umową, to działanie jej rozciąga się na całej „przeźreniu” między ustawą a umową, obejmując normy regulaminowe” (s. 105). To założenie jest jednak błędne, co negatywnie odbija się na poprawności wyników pracy.

Niesłuszne jest przekonanie, że pomiędzy ustawą a umową „znajdują się” układy zbiorowe pracy i regulaminy. Nie jest poprawne konstruowanie hierarchii norm, która uwzględnia tak normy prawne (generalne i abstrakcyjne), jak i postanowienia indywidualnych i konkretnych aktów prawnych. Poza tym spotykamy się tu z błędnym odczytaniem art. 18 k.p. Jeżeli w przepisie tym jest mowa o „przepisach prawa pracy”, to chodzi tu o postanowienia wszelkich aktów normatywnych prawa pracy, bez względu na ich rodzaj (a więc chodzi także o układy zbiorowe pracy i regulaminy), które przeciwstawia się indywidualnym aktom, na których podstawie powstaje stosunek pracy.

Art. 18 k.p. formułuje swoistą „klauzulę dyspozytywności” norm prawa pracy. Dyspozytywność norm prawa pracy jest jednak odpowiednio ukierunkowana. Przyznaje się mianowicie stronom stosunku pracy swobodę ustalania treści tego stosunku, w sposób odbiegający od postanowień norm prawa pracy, lecz chodzi tu jedynie o postanowienia bardziej korzystne dla pracownika¹. Poza tym owa klauzula dyspozytywności nie odnosi się do wszystkich norm prawa pracy; nie obej-

¹ W doktrynie prawa pracy normy tego rodzaju uznaje się za rodzaj norm imperatywnych i nazywa się je normami jednokierunkowo bezwzględnie obowiązującymi (granicznie zastępującymi, częściowo imperatywnymi). Wydaje się jednak, że jest to rodzaj norm dyspozytywnych, tyle tylko, że o ograniczonym zakresie swobody stron.

muje ona mianowicie siłą rzeczy tych norm prawa pracy, które muszą być uznane za normy imperatywne².

Podstawowym więc błędem w tej pracy jest przyjęcie, że relacje jakie zachodzą w określonych sytuacjach między normą prawną dyspozytywną a postanowieniem indywidualnego aktu prawnego wyłączającym w konkretnej sytuacji zastosowanie tej pierwszej, zachodzić mogą także między normami prawnymi (gdą regulują one tę samą kwestię w sposób odmienny). Miesza się tu w ten sposób problematykę dyspozytywności norm prawnych z zagadnieniem stosunku norm prawnych (przepisów): *lex specialis* — *lex generalis*. Zasada uprzywilejowania pracownika (jako klauzula dyspozytywności) nie działa bowiem w relacji norma prawna — norma prawna. Wywody Autorki, mające na celu uzasadnienie takiego poglądu, są więcej niż nieprzekonywające, pomijając to, że są oparte na błędnym założeniu.

Jedynie w relacji akt ustawowy (czy akt wykonawczy do aktu ustawowego) — układ zbiorowy pracy, prawo pracy rzeczywiście formułuje specyficzną regułę kolizyjną, nie spotykaną w innych gałęziach prawa. Chodzi tu mianowicie o art. 239 k.p., z którego (a *contrario*) wypływa reguła pierwszeństwa zastosowania tych postanowień układu zbiorowego pracy przed postanowieniami aktu ustawowego, które są korzystniejsze dla pracownika, niż te ostatnie. Specyficzność tej reguły kolizyjnej przejawia się w szczególności w tym, że wskazuje się tu na zastosowanie postanowień aktu normatywnego, zajmującego niższe miejsce w hierarchii aktów normatywnych³.

Ostateczne zestawienie owej „hierarchii” norm prawa pracy, oprócz wyżej wspomnianej wadliwości, obciążone jest innymi jeszcze brakami:

1) zastosowano tam niejednolite kryteria wyróżnienia rodzajów norm; np. zasady prawa pracy wyróżnione zostały według kryterium funkcji normy, a inne rodzaje norm — według kryterium aktu normatywnego, w którym są zawarte,

2) część rodzajów norm została wyodrębniona ze względu na ich imperatywność czy dyspozytywność, inne natomiast ze względu na ich większą czy mniejszą korzyść dla pracowników.

Z zestawienia tego wynikają takie konsekwencje, które kłócą się z podstawowymi intuicjami prawniczymi. Na przykład, że normy prawne wypływające z tego samego aktu normatywnego mogą zajmować nierównorzędne miejsce w owej hierarchii, a normy ustawowe (dyspozytywne) zajmują w tej hierarchii najniższe miejsce, niższe niż jakiegokolwiek normy układów zbiorowych pracy czy regulaminów.

Ze względu na wyżej wymienione mankamenty, przedstawiony w pracy E. Chmielek sposób usuwania konfliktów norm prawa pracy nie może mieć praktycznego zastosowania. Próby konstruowania hierarchii norm prawa pracy na podstawie podobnych założeń były już w nauce polskiej podejmowane⁴ i to chyba przede wszystkim skłoniło mnie do napisania tej recenzji.

Mariusz Piotrowski

² W nauce nazywa się je normami bezwzględnie imperatywnymi.

³ Nie jest to więc typowy stosunek *lex specialis* — *lex generalis*, jak to się w nauce prawa pracy przyjmuje (np. Z. Salwa, *Układy zbiorowe pracy w świetle kodeksu pracy*, Pałestra 1975, nr 1, s. 28), gdyż nie jest tu spełniony wymóg, by *lex specialis* była hierarchicznie nie niższa niż *lex generalis* (tak np. J. Wróblewski, *Lex generalis a lex specialis*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, Nauki Humanistyczne, Seria I, z. 28, Łódź 1963, s. 13 -15).

⁴ S. Grzybowski, *Wstęp do nauki prawa pracy*, Kraków 1947, s. 82 i 83.

M. Safjan, *Instytucja rodzin zastępczych. Problemy prawno-organizacyjne*, Warszawa 1982, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 231.

Problematykę szeroko rozumianej opieki nad dzieckiem opuszczonym, podejmowaną często przez reprezentantów wielu dziedzin nauki, dostrzegają także prawnicy. Wyrazem tego jest ukazanie się na rynku księgarskim recenzowanej pracy. Jedną z jej zalet, o której wypada wspomnieć już na wstępie niniejszej recenzji, jest to, że dotyczy ona instytucji o dużej doniosłości społecznej, instytucji kontrolerskiej, a przy tym nie mającej bogatej literatury prawniczej.

W rozdziale I przedstawiono ogólną charakterystykę rodzin zastępczych, jako instytucji prawnej (w pracy pominięta została problematyka niesformalizowanego sprawowania pieczy nad dzieckiem). Porównując rodziny zastępcze z innymi formami opieki całkowitej, tj. z rodzinnymi domami dziecka, opieką prawną, a zwłaszcza adopcją, Autor słusznie stwierdził, że „analiza prawna wskazuje jednoznacznie na elementy odróżniające instytucję rodzin zastępczych od przysposobienia” (s. 23). Dyskusyjny wydaje się natomiast pogląd, że każda z tych instytucji ma do spełnienia inne cele, gdyż „wychowanie w rodzinie zastępczej pełni w zasadzie funkcje subsydiarne w stosunku do opiekuńczo-wychowawczych funkcji rodziny naturalnej” (s. 24), natomiast przysposobienie jest w stosunku do wychowania w rodzinie naturalnej formą opieki w pełni „konkurencyjną” (s. 25). Różnice pomiędzy instytucją rodzin zastępczych a przysposobieniem — tak wyraźne pod względem ich uregulowania prawnego — tracą, moim zdaniem na ostrości, gdy porówna się np. siłę więzów psychicznych łączących dzieci z ich zastępczymi rodzicami, z zaangażowaniem uczuciowym osób związanych stosunkiem adopcji. Podobieństwo można ponadto dostrzec w zakresie motywacji, jakimi kierują się przysposabiający i osoby przyjmujące dziecko do rodziny zastępczej (zwłaszcza osoby z nim niespokrewnione). Uważam, że funkcja społeczna, jaką aktualnie spełniają w Polsce rodziny zastępcze jest w większości wypadków zbliżona do funkcji spełnianej przez przysposobienie, a w każdym razie widoczny jest taki właśnie trend rozwojowy w praktyce funkcjonowania tej instytucji.

Na aprobatę zasługuje natomiast zaproponowana przez Autora typologia rodzin zastępczych. Dokonano jej na podstawie kryterium typu więzi łączącej dziecko z rodziną, w której zostało ono umieszczone. Wedle tego kryterium wyróżniono rodziny zastępcze opiekuńcze i rodziny preadopcyjne. Wśród tych pierwszych wyodrębniono rodziny zastępcze, których więź z dzieckiem ma charakter przejściowy i rodziny nastawione na trwałą opiekę nad małoletnim (s. 34-35). Należy stwierdzić, że w naszym kraju zdecydowanie przeważają rodziny pragnące na stałe związać się z powierzonym im dzieckiem.

W rozdziale II omówiono trzy kierunki wykorzystania instytucji rodzin zastępczych. tj. 1) umieszczenie małoletniego w rodzinie zastępczej w wyniku sądowej ingerencji w sferę władzy rodzicielskiej, 2) umieszczenie małoletniego w rodzinie zastępczej pełniącej funkcje reedukacyjne, 3) umieszczenie małoletniego w tzw. rodzinie preadopcyjnej. Na szczególną uwagę zasługują tu, sformułowane przez Autora, wnioski de lege ferenda dotyczące potrzeby zinstytucjonalizowania zjawiska preadopcji. Postuluje on, by „umieszczenie małoletniego w rodzinie preadopcyjnej było uregulowane jako wstępny etap postępowania o przysposobienie. Decyzję w tym przedmiocie wydawałby sąd, do którego wpłynął wniosek o przysposobienie dziecka” (s. 78-79). Skutkiem umieszczenia dziecka w rodzinie preadopcyjnej byłoby wyłączenie od tego momentu możliwości cofnięcia zgody na adopcję przez osoby uprawnione. Gdyby rodzic wyraził zgodę na adopcję „blankietową”, wówczas w okresie preadopcji powinno się wyłączyć dopuszczalność dochodzenia sądowego ustalenia pochodzenia dziecka oraz jego uznania (s. 79). Przez cały okres preadop-

cji, prowadzącej do adopcji całkowitej, małoletni powinien mieć kuratora, który reprezentowałby go we wszystkich sprawach, zaś — już bez względu na rodzaj zamierzonej adopcji — do rodzin preadopcyjnych powinno należeć jedynie sprawowanie nad małoletnim pieczy bieżącej. Czas trwania okresu próbnego nie powinien być sztywno określony, lecz należy wprowadzić dolną i górną jego granicę (s. 81). Przedstawione przez Autora postulaty zasługują na pełną aprobatę. Można by jednak jeszcze wskazać na potrzebę uregulowania procedury tworzenia rodzin preadopcyjnych w „przedsądowej” fazie ich powstawania, tj. od chwili pierwszego kontaktu przyszłych przysposabiających z organizacją społeczną, której zadaniem jest „skojarzenie” ich z dzieckiem, do momentu wydania przez sąd decyzji o ustanowieniu preadopcji. Wydaje się też, że wspomniana organizacja powinna mieć możliwość wydawania opinii co do zasadności utworzenia rodziny preadopcyjnej przez osoby, które korzystały z jej usług.

Podsumowując rozważania o tworzeniu rodzin zastępczych (rozdział III), wiele miejsca poświęcił Autor odmiennemu pojmowaniu idei (funkcji społecznej) tych rodzin przez sądy i instytucje pozasądowe. Jest to problem kluczowy dla omawianej instytucji. Warto zatrzymać się przy nim nieco dłużej tym bardziej, że wszelkie rozwiązania szczegółowe dotyczące funkcjonowania rodzin zastępczych są w dużej mierze zdeterminowane przyjęciem jednej z dwu konkurencyjnych w tym względzie koncepcji. Dominująca w orzecznictwie sądów tendencja do liberalizacji ingerencji w sferę władzy rodzicielskiej ma doniosłe znaczenie dla rodzin zastępczych. Sądy bowiem, ograniczając w większości wypadków władzę rodzicielską rodzicom dziecka umieszczonego w rodzinie zastępczej, pozostawiają im możliwość wpływania na rozwój tego dziecka oraz szansę odzyskania go. Instytucje pozasądowe natomiast „kładą [...] zdecydowany nacisk na ochronę zastępczego środowiska wychowawczego nawet kosztem przekreślenia możliwości powrotu małoletniego pod pieczę rodzicielską” (s. 128). Autor recenzowanej pracy opowiada się za instytucją rodzin zastępczych o charakterze subsydiarnym wobec rodziny naturalnej dziecka (np. ss. 24 - 25, 204), za rodziną zastępczą tymczasową, tj. taką, z której dziecko — po nastąpieniu poprawy sytuacji w jego rodzinie naturalnej — może i powinno być zabrane. Rodzina zastępcza winna współdziałać z rodziną naturalną dziecka w jego wychowaniu, a więc motywacja osób pragnących utworzyć rodzinę zastępczą winna być w pełni motywacją altruistyczną (s. 51). Stwierdzić należy, że zarówno uregulowanie w artykuł 112¹ k.r.o. uprawnień i obowiązków rodziny zastępczej wobec umieszczonego w niej dziecka, jak i praktyka co do analogicznych instytucji w wielu krajach, a zwłaszcza we Francji, RFN i w krajach skandynawskich (ss. 140 - 146 i 148 - 150) idzie w kierunku, za którym właśnie opowiada się M. Safjan.

Autor dostrzega i przytacza argumenty oponentów wykorzystania instytucji rodzin zastępczych jako środka pieczy przejściowej. Najczęściej zwracają oni uwagę na trudności z przeprowadzeniem cezury pomiędzy sferą uprawnień i obowiązków rodziny zastępczej i rodziny naturalnej, groźbę deformacji procesu wychowawczego w wyniku niejednolitego oddziaływania na dziecko oraz znikome szanse na znalezienie chętnych do utworzenia w tych warunkach rodziny zastępczej (s. 57). M. Safjan trafnie konkluduje, że w świetle poglądów zwolenników trwałej rodziny zastępczej instytucja ta powinna zmierzać „w kierunku tworzenia formy pieczy nad dzieckiem „konkurencyjnej” w stosunku do przysposobienia” (s. 57), a jedną z konsekwencji przyjęcia takiego rozwiązania musiałyby być zaostrenie ingerencji w sferę władzy rodzicielskiej w stosunku do rodziców dzieci umieszczonych w rodzinach zastępczych.

Nie podzielam poglądów Autora na temat funkcji społecznej rodzin zastępczych. Przeciwno koncepcji rodziny zastępczej subsydiarnej wobec rodziny natu-

ralnej dziecka przemawia zwłaszcza — dostrzeżony (tabela IV na s. 39), lecz niedoceniony, jak sądzę, przez Autora — fakt, że w naszym kraju do rodzin tych trafiają zwykle dzieci ludzi z tzw. marginesu społecznego. W tej sytuacji postulat wspólnego oddziaływania na dziecko przez jego rodziców zastępczych i naturalnych nie wydaje się godny poparcia. Należy raczej wysunąć postulat zdecydowanego wzmocnienia pozycji prawnej rodziny zastępczej względem umieszczonego w niej dziecka. Konieczne wydaje się to zwłaszcza w tych — bardzo licznych — przypadkach, gdy przynajmniej jedno z rodziców naturalnych zachowało nad swym dzieckiem chociażby ograniczoną władzę rodzicielską. Mówiąc lapidarnie, w prawnej konstrukcji instytucji rodzin zastępczych należy przenieść akcent ze słowa „zastępcza” na słowo „rodzina”.

W dwóch ostatnich rozdziałach omówiono prawa i obowiązki rodzin zastępczych związane z pieczą nad małoletnim (rozdział IV) oraz świadczenia Państwa na rzecz tych rodzin (rozdział V). Zawarte w nich rozwiązania wielu problemów szczegółowych wynikają w dużej mierze z zajmowanego przez Autora stanowiska co do funkcji społecznej, jaką powinny spełniać rodziny zastępcze. Dla przykładu, Autor postuluje, aby — skoro kontakty rodziców naturalnych z ich dziećmi umieszczonymi w rodzinach zastępczych są bardzo rzadkie (zob. tabela XXII na s. 188) — podejmowane były „nie tyle środki, które chronią skutecznie rodzinę zastępczą przed nadmierną ingerencją rodziny naturalnej w sprawy wychowania dziecka, lecz takie, które „zaktywizowałyby” rodziców i zapewniły podtrzymanie ich więzi z dzieckiem” (s. 189). Na gruncie k.r.o. fakt nieutrzymywania przez rodziców kontaktu z dzieckiem bądź ograniczania go do kilku spotkań w roku należy jednak — moim zdaniem — zakwalifikować raczej jako rażące zaniedbywanie obowiązków względem dziecka, co według art. 111 tego kodeksu jest przesłanką pozbawienia władzy rodzicielskiej.

Nie podzielając niektórych poglądów M. Safjana muszę jednak stwierdzić, że recenzowana książka jest dziełem interesującym, a uwagi polemiczne, których celem było wskazanie czytelnikowi problemów najbardziej kontrowersyjnych, nie obniżają wysokiej jej oceny. Niekwestionowanym walorem pracy są zwłaszcza przedstawione w niej wyniki przeprowadzonych przez Autora badań empirycznych. Pozwalają one czytelnikowi uplastyczyć sobie — i przez to łatwiej zrozumieć — omawiane zjawiska. Podkreślić wypada także umiejętne łączenie przez Autora rozważań teoretycznych z ukazywaniem praktycznej strony badanej instytucji.

Marek Andrzejewski

J. Nowicki, *Strategia rozwoju krajów ekonomicznie mniej zaawansowanych*, Warszawa 1982, PWE, ss. 235.

W krajach gospodarczo nierozwiniętych (ekonomicznie mniej zaawansowanych) występuje zjawisko samoodtworzenia się niedorozwoju jako stanu jakościowego. Zjawisko to polega na samourwalaniu się wzajemnych zależności pomiędzy pozostającymi na niskim poziomie siłami wytwórczymi a przedkapitalistycznymi stosunkami produkcji i przestarzałymi elementami nadbudowy oraz zależności wewnątrz tych składowych elementów formacji społeczno-ekonomicznej. Prowadzi to do sytuacji tzw. „błędnego koła” będącego wynikiem tego, że zmiany ilościowe indukowane przez mechanizm społeczno-gospodarczy są za słabe, by doprowadzić do jakościowych przemian w samym mechanizmie. Wyjście z błędnego koła wymaga

pobudzania tego mechanizmu z zewnątrz. Program związanych z tym działań nazywany jest strategią rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Strategia obejmuje przygotowanie i prowadzenie działań zarówno w zakresie wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityki gospodarczej. W literaturze ostatnich lat znajdujemy szczególnie dużo opracowań dotyczących zewnętrznych aspektów gospodarowania w krajach nierozwiniętych — jest to związane z omawianiem różnych płaszczyzn Nowego Międzynarodowego Ładu Ekonomicznego. Recenzowana praca mieści się natomiast w rzędzie rzadszych ostatnio opracowań, dotyczących wewnętrznych możliwości przyspieszenia rozwoju omawianych krajów.

Praca obejmuje problemy strategii, a więc przygotowania i prowadzenia rozwoju, w odniesieniu do infrastruktury, rolnictwa i przemysłu. Rozpatrując to w takiej kolejności, Autor sugeruje nie tyle prosto rozumianą kolejność rozwoju tych trzech działów gospodarki, co wagę jaką w poszczególnych okresach winna być do nich przypisywana. Ich rozwój winien być w miarę możliwości równoległy, co nie przeczy potrzebie położenia szczególnego nacisku najpierw na rozwój infrastruktury, potem rolnictwa i pracującego na jego potrzeby przemysłu, a później dopiero na rozwój przemysłu wytwarzającego bardziej skomplikowane technologicznie dobra inwestycyjne. Praktyka gospodarowania potwierdza słuszność takiego podejścia.

Pierwszą część pracy Autor poświęca omówieniu strategii rozwoju infrastruktury. Zamiennie do przyjętego podziału na infrastrukturę ekonomiczną i społeczną, Autor dzieli ją na elementy związane z gospodarką czynnikiem ludzkim oraz elementy związane z gospodarką czynnikiem rzeczowym. Do pierwszych zalicza: budownictwo mieszkaniowe, służbę zdrowia, oświatę i naukę. Wśród drugich Autor rozpatruje: gospodarkę ziemią i zasobami wody, komunikację, energetykę i ochronę środowiska. W obydwu częściach infrastruktura jest traktowana jako urządzenia wraz z odpowiednimi instytucjami niezbędnymi dla należytej obsługi ludności i środków produkcji. W bardzo szerokim rozumieniu taką instytucją jest także państwo — tak też chyba widzi to Autor, umieszczając zagadnienie roli państwa w części pracy poświęconej strategii rozwoju infrastruktury. Bezsporne jest, że w tej dziedzinie gospodarowania państwo ma szczególnie duże zadania i szczególnie duże możliwości działania. Jednakże państwo jest także instytucją związaną z rozwojem przemysłu i rolnictwa. Z całej lektury książki wynika, że tak też widzi to Autor.

Uważam więc, że dla ułatwienia czytelnikowi śledzenia toku rozumowania lepiej byłoby przedstawić ogólne zagadnienia roli władzy i funkcji państwa w oddzielnej — wstępnej — części pracy (w kontekście celów rozwoju). Konkretnie działania państwa wpleść by natomiast można w rozważania dotyczące sytuacji i niezbędnych kierunków przemian kolejno prezentowanych trzech działów gospodarki — tj. infrastruktury, rolnictwa i przemysłu.

W drugiej części pracy przedstawiona została strategia rozwoju rolnictwa w krajach ekonomicznie mniej zaawansowanych. Po zaprezentowaniu roli i miejsca rolnictwa w gospodarce narodowej, Autor przechodzi do przedstawienia sytuacji żywnościowej w omawianych krajach, wskazując na prawie powszechną ich zależność od importu żywności. Oczywiście szkodliwość takiej sytuacji Autor uzupełnia tezą o tym, że import żywności utrudnia rozwój produkcji rynkowej własnego rolnictwa. Pogląd ten w dużej części prawdziwy, w moim przekonaniu nie może być jednak tak jednoznacznie i bez zastrzeżeń stawiany. W literaturze jest on oparty na przekonaniu, że import żywności powoduje nasilenie się presji na obniżenie cen na te artykuły na rynku wewnętrznym kraju-importera, to natomiast — poprzez obniżenie dochodów rolników — doprowadzi do spadku akumulacji na wsi i zahamowania wzrostu produkcji rolniczej. Tymczasem — ewentualne obniżenie cen doprowadzi do spadku podaży produktów rolniczych tylko w sektorach to-

warowych (przy prawdopodobnym wzroście podaży ze strony drobnej gospodarki chłopskiej, w związku z koniecznością zdobycia dotychczasowej ilości środków pieniężnych na pokrycie niezbędnych wydatków). Jednocześnie — do obniżenia cen żywności w wyniku jej importu dojdzie tylko wtedy, gdy jednocześnie nie wchodzi w grę odpowiedni wzrost popytu.

Rozpatrując dalej zależność pomiędzy wyżywieniem a wzrostem gospodarczym, Autor wskazuje na rezerwy, jakie w tych krajach istnieją w zakresie możliwości zwiększenia produkcji artykułów rolno-spożywczych przeznaczonych na rynek wewnętrzny. Tkwią one w niepełnym wykorzystaniu siły roboczej ludzi utrzymujących się z rolnictwa, niepełnym i niewłaściwym wykorzystaniu ziemi oraz w stratach części zbiorów powodowanych niewłaściwym ich przechowywaniem oraz nienależytym wykorzystaniem. Nie ograniczając się do ich omówienia, Autor wskazuje na kierunki przekształcenia tych potencjalnych źródeł w rzeczywiste, dodatkowe zasoby żywności. Widzi je głównie w przeprowadzeniu reformy rolnej, finansowej i instruktażowej pomocy państwa, organizowaniu spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu oraz organizowaniu lokalnych rynków.

Wcześniej przedstawione: rozwój infrastruktury i rozwój rolnictwa, traktuje Autor jako dziedziny wspomagające trwałe rozwój krajów ekonomicznie mniej zaawansowanych. Podstawowy czynnik tego rozwoju w okresie długim upatruje On jednak w industrializacji. Strategia uprzemysłowienia została przedstawiona w trzeciej (ostatniej) części książki.

Konieczność rozwoju przemysłu wywodzi Autor z tego, że industrializacja pozwala na rozwiązanie problemu bezrobocia, podniesienie wydajności pracy oraz rozkład starych stosunków produkcji i nadbudowy. Szczególną uwagę zwraca Autor na efekt pierwszy i trzeci, nie zatrzymując się dłużej — co oczywiście nie jest równoznaczne z przywiązywaniem mniejszej wagi — na problematyce wpływu industrializacji na wydajność pracy.

Po wykazaniu, że przemysł musi być rozwijany, Autor stara się odpowiedzieć na pytanie „jaki przemysł?”. Pytanie to postawione zostało w różnych aspektach:

— czy pierwszeństwo dać przemysłowi ciężkiemu czy lekkiemu? — dając zalecenie skoncentrowania nakładów na przemyśle lekkim, nie traktuje się tego jednak jako pożądaną zasadę, lecz tylko jako konieczność;

— przemysł wielki czy drobny? — widząc potrzebę rozwoju dużych przedsiębiorstw, przypisuje się jednak poważną rolę przemysłowi drobnemu (zarówno nowoczesnemu, jak i tradycyjnemu);

— proeksportowa czy antiimportowa orientacja przemysłu? — w pracy wskazuje się na przewagę strategii proeksportowej;

— przemysł publiczny czy prywatny? — wypowiadając się za wykorzystaniem pozytywnych cech obydwu form własności, Autor wiąże ich zakres z gałęziową strukturą przemysłu;

— przemysł o najnowocześniejszej czy optymalnej technice? — w tej kwestii Autor wywodzi, iż technikę najnowocześniejszą należy stosować stopniowo i niezwyciężenie; wynika to stąd, że służy ona w zasadzie do wytwarzania innych artykułów niż te, na które zgłaszany jest popyt w krajach nierozwiniętych, występuje w innych proporcjach do pozostałych czynników produkcji i w innych warunkach jest stosowana.

Tę część pracy zamykają rozważania dotyczące źródeł finansowania procesu industrializacji. Intensyfikacja inwestycji wymaga zarówno mobilizacji dotąd nieczynnych zasobów wewnętrznych, jak też i odpowiedniego napływu pomocy zagranicznej. Słusznie upatrując decydującego znaczenia w zasobach własnych, Autor traktuje pomoc zagraniczną tylko jako niezbędne, lecz niebezpieczne ich uzupełnienie.

nie — korzystając z pomocy kraj wchodzi na drogę prowadzącą do uzależnienia. Istotnie, niebezpieczeństwo takie istnieje, a praktyka często dowodzi jego realności. W moim przekonaniu jednak sytuacja taka wcale nie musi być prawidłowością. Napływ pomocy prowadzi co prawda do powstania względnych strat w krajach beneficjentach, ale są to — po pierwsze — straty względem sytuacji, w której rozwój byłby niemożliwy. Po drugie natomiast — wysokość tych względnych strat (i niebezpieczeństwa uzależnienia od donatora) może zostać znacznie zmniejszona w części poprzez zmianę warunków napływu pomocy, a głównie poprzez stworzenie odpowiednich wewnętrznych warunków podnoszących efektywność użycia zagranicznej pomocy.

Poza szczegółowymi walorami merytorycznymi pracy, tkwiącymi w wyżej omówionej jej treści, należy wskazać także na ogólne zalety całego opracowania. Widzę je przede wszystkim w tym, że:

1) Stanowi ono syntezę dotychczasowego dorobku literatury światowej — w którym to Autor książki ma niemały udział — w zakresie strategii wewnętrznej polityki gospodarczej krajów nierozwiniętych.

2) Stosownie do tytułu, Autor w całej pracy

a) przedstawia dotychczasową, niekorzystną dla rozwoju sytuację,

b) ustala jej przyczyny,

c) wskazuje na niezbędne działania:

— usuwające przyczyny zjawisk niekorzystnych dla rozwoju,

— wprowadzające przyczyny przyśpieszające rozwój,

d) każda propozycja działania jest zaopatrzona w skondensowane uzasadnienie przyjętego rozwiązania.

3) Autor dostrzega i akcentuje:

a) różnice w prawidłowościach rozwoju krajów ekonomicznie mniej zaawansowanych w stosunku do krajów rozwiniętych (kapitalistycznych i socjalistycznych) — niemożność automatycznego przenoszenia któregoś z tych wzorców nie oznacza oczywiście braku możliwości wykorzystania pewnych doświadczeń obydwu,

b) zróżnicowanie warunków oraz strategii rozwoju wewnątrz grupy krajów mniej zaawansowanych,

c) ścisłą zależność pomiędzy podłożem społecznym a rozwojem ekonomicznym.

Wyżej zaprezentowana książka J. Nowickiego jest więc z pewnością interesująca (porządkuje dotychczasową wiedzę i wnosi do niej nowe elementy) zarówno z punktu widzenia teorii ekonomii, jak też i polityki gospodarczej krajów ekonomicznie mniej zaawansowanych.

Mieczysław Gulcz

J. C. Cueto-Rua, *Judicial methods of interpretation of the law*, Louisiana State University 1981, The Publications Institute Paul M. Herbert Law Center, ss. XIX+508.

Wykładnia stanowi jeden z kluczowych tematów teorii i praktyki prawniczej.

Opisowe teorie wykładni prawa kładą nacisk na rozmaite grupy zagadnień. Przykładowo podejście analityczno-semantyczne opiera się na analizie uzasadnień decyzji interpretacyjnych¹, podejście analityczno-logiczne traktuje interpretację

¹ J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, Warszawa 1972, rozdz. II/1; III/2; tenże: *Uzasadnienie i wyjaśnienie decyzji sądowej*, Studia prawno-ekonomiczne XVI, 1976.

jako przypadek dyskursu praktycznego², podejście opisowo-decyzyjne zaś — jako proces podejmowania decyzji. To ostatnie właśnie charakteryzuje recenzowaną pracę. Zakres jej to „opis i analiza procesu sądowego” (s. 3), przy czym Autor ogranicza swoje rozważania do wykładni operatywnej sędziów zawodowych w sytuacji sporu (s. U), obejmuje zarówno systemy *common law*, jak i prawa ustawowego, traktując występujące między nimi różnice jako drugorzędne w kontekście rozważań nad wykładnią (s. 1-4), Z rozważań zostają wyłączone zagadnienia dowodowe, choć wiążą się one bardzo ściśle z wykładnią; dla ograniczenia rozważań Autor zakłada, że chodzi o fakty uznane w procesie (s. 11).

Autor wychodzi od opisu „struktury przypadku (case)” (rozdz. II), w którym wyodrębnia trzy elementy. Empiryczny element „faktyczny” to fakty sprawy. Element logiczny w tym kontekście to powiązanie poprzednika normy z jej następnikiem. Odpowiada to koncepcji struktury normy i lepiej pasowałoby tutaj termin „element normatywny”. Element aksjologiczny to wartości immanentne w faktach, w zachowaniu stron sporu sądowego i w zachowaniu sędziego.

Koncepcja tych elementów wiernie idzie torem wyznaczonym przez egologię³. Każde zachowanie jest realizacją wartości, gdyż polega na wyborze. Położenie nacisku na zachowanie stron i sędziego odpowiada koncepcji C. Cossio, który definiuje prawo jako „zachowanie w intersubiektywnej interferencji”⁴ — dlatego też wartość tkwi we wzajemnie powiązanym zachowaniu stron i sędziego.

Prof. Rua opisuje proces sądowy, jako proces dochodzenia do finalnej decyzji stosowania prawa (rozdz. III, IV). Oto wyodrębnione stadia tego procesu: „logiczno normatywny umysł” sędziego, a więc posiadane przez niego pojęcia i ogólna wiedza o prawie; poznanie wstępne faktów sprawy; wstępne rozpoznanie reguł, które mogłyby być zastosowane; bliższe spojrzenie na fakty sprawy; ponowna analiza reguł; powrót do faktów sprawy po wyszukaniu nowych znaczeń normatywnych; szukanie reguł i ich znaczeń jako podstawy decyzji; ostateczna wykładnia i wybór zastosowanych reguł prawa.

Proces jest „dialektyczny”, gdyż chodzi o wzajemne powiązanie kwalifikacji faktów i szukania reguł wraz z ustalaniem ich znaczenia. Tego typu powiązania określa się też jako „koło hermeneutyczne”⁵. Opisany proces można by dalej wydłużać, dlatego też warto podkreślić, że jego kres stanowi ustalenie znaczenia stosowanej reguły w stopniu dostatecznie precyzyjnym dla potrzeb rozstrzygnięcia⁶. Trafnie Autor rozgranicza decyzje standardowe od tzw. trudnych przypadków (np. s. 42, 50, 78, 187, 211) — w tych pierwszych chodzi o rutynową prostą operację, w której „logiczne procesy i metody są więcej niż wystarczające dla rozstrzygnięcia” (s. 144).

Problemy wykładni podaje analiza jej wyodrębnionych „elementów”, które jednocześnie traktowane są jako „metody”. Są to kolejno elementy: logiczny, historyczny, pragmatyczny i teleologiczny, doktrynalny i aksjologiczny (rozdz. V - IX), a zagadnienia semiotyczne zostały omówione w związku z decyzją finalną (rozdz. TV). Autor idzie tutaj za tradycyjnym wyliczeniem metod wykładni, które nasuwa

² A. Aarnio, R. Alexy, A. Peczenik. *The Foundation of Legal Reasoning*. Rechtstheorie 12, 1981, cz. II.

³ Por. omówienie J. Wróblewski, *Filozoficzne założenia podstawowych pojęć egologii*, Zeszyty Naukowe UŁ, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Ser. I, 44, 1966 i cytowana literatura.

⁴ C. Cossio, *La teoria egologica del derecho y el concepto juridico de libertad*, Buenos Aires 1964, wyd. 2, rozdz. II (2a), s. 299 i nast.: tenże, *La teoria egologica del derecho. Su problemas*, Buenos Aires 1963, s. 21 i nast.

⁵ A. Aarnio, *On Legal Reasoning*, Turku 1977, s. 131 i nast.

⁶ J. Wróblewski, *Sądowe*, s. 115 i nast.

zastrzeżenia: brak jednolitych kryteriów wyodrębnienia, jakie daje semantyczne podejście do wykładni uwzględniające typy kontekstu, ze względu na który ustala się znaczenie normy.

Zagadnienia semantyczne wykładni nie zostały wyodrębnione. Autor jednak trafnie widzi związek jasności ustaleń faktów i jasności znaczenia normy, co można by powiązać ze sposobem wyznaczenia faktu przez reguły prawne⁷. Trafnie widzi względność jasności tekstu w zależności od sytuacji użycia języka (s. 95 i nast.). Wyróżnia też rolę „kontekstu normatywnego” i „sytuacyjnego” oraz „wykładnię przez znaczenie” i „przez zakres” (s. 11 i nast.); jednak nie w pełni pokrywa się to z wyróżnieniem kontekstu językowego, systemowego i funkcjonalnego normy.

Logiczny element wykładni jest ujęty dwoiście. Z jednej strony, to pojęciu i wiedza z jakimi sędzia przystępuje do procesu sądowego — odpowiada to koncepcji „postawy poznającej” sędziego⁸ względnie „przedwiedzy” (*Vorverständnis*)⁹. Z drugiej zaś strony to sposoby usuwania sprzeczności między regułami prawnymi — zaliczenie ich do logiki może jednak budzić zastrzeżenia. Trafnie Autor zaznacza, że logika wystarcza w prostych przypadkach, gdy chodzi o „jasne” fakty, „jasne” zachowania i „jasną” praktykę orzecznictwa (s. 143).

Element historyczny polega nie na szukaniu „woli” czy „intencji” historycznego prawodawcy, ale na „szukaniu historycznego znaczenia” (s. 156). Krytyka tradycyjnych konstrukcji jest oczywista, ale brak analizy koncepcji „racjonalnego prawodawcy”, która stanowi *pendent* do odrzucanych pojęć.

Element pragmatyczny i teleologiczny to uwzględnianie wielości celów i wielości interesów, które trzeba zidentyfikować i wyważyć.

Elementy doktrynalne to poglądy doktryny, których doniosłość zależy od kultury prawnej.

Element aksjologiczny wyraża się w złożonej strukturze aksjologicznej procesu sądowego. Autor idzie wiernie za opracowanym przez C. Cossio „spłotem aksjologicznym”, wyróżniającym wartości pozytywne i negatywne pozostające ze sobą w relacjach uzasadniania. Podstawowe wartości pozytywne to: porządek, bezpieczeństwo, siła, pokój, współdziałanie, solidarność i sprawiedliwość jako harmonizowanie wszystkich wartości, które stanowią jej części składowe. Jest to powtórzenie „czystej aksjologii” Cossio, który ją fenomenologicznie uzasadnia doświadczeniem sędziowskim. Poglądy na rolę tych wartości w stosowaniu i wykładni prawa są zróżnicowane, co daje podstawę do wyodrębnienia ideologii lub normatywnych teorii stosowania i wykładni prawa.

Wielość metod wykładni i konieczność ich wyboru stanowi punkt węzłowy dla rozstrzygnięcia sporu (s. 274) i wyznacza rolę ocen w wykładni i stosowaniu prawa. Jeżeli naczelną wartością jest sprawiedliwość, to teoria wykładni jest „teorią rozumienia znaczenia sprawiedliwości” (s. 277).

Prof. Rua dał koncepcję opisowej teorii wykładni prawa, w której łączy poglądy C. Cossio, uznanego przez Autora za źródło inspiracji (s. 3), z realizmem prawniczym tworzonym przez sędziów amerykańskich. To połączenie zorientowanej egzystencjalistycznie fenomenologii z afilozoficznym pragmatyzmem pozwoliło przybliżyć koncepcje egologii do praktyki i wykazać jej zastosowalność na szczeblu teorii zilustrowanej analizą przypadków orzecznictwa (s. 278 - 494). Z tego punktu widzenia praca wykracza poza teorię wykładni prawa.

Jerzy Wróblewski

⁷ Ibidem, rozdz. VIII (2).

⁸ B. Wróblewski, *Studia z dziedziny prawa i etyki*, Warszawa 1934, cz. I, rozdz. VIII

⁹ H. Esser, *Vorverständnis und Methodenwahl in der Rechtsfindung*, Frankfurt am Main 1972, rozdz. III/1; 4/, s. 134 i nast.

G. Schiemann, *Argumente und Prinzipien bei der Fortbildung des Schadensrechts*, Monachium 1981, C. H. Beck'sche Verlagsbuchhandlung, ss. 336.

Polska nauka prawa została już wzbogacona o opracowania traktujące o teorii prawa cywilnego (prof. dr A. Stelmachowski) oraz o teorii umów (prof. dr Z. Radwański). Czekają zaś na tego rodzaju opracowania tak doniosłe obszary nauki prawa, jakimi są teoria odpowiedzialności cywilnej oraz teoria szkody majątkowej, nie mówiąc już o teorii szkody niemajątkowej. Szczególne zapotrzebowanie społeczne ujawnia się w dziedzinie szkody. Jest ono zapewne refleksem dość intensywnego rozwoju różnych gałęzi techniki oraz mechanicznych środków komunikacji. Stanowi ono także rezultat postępującego wciąż procesu ilościowego i jakościowego rozrastania się stosunków międzyludzkich, społecznych i gospodarczych.

Nic też dziwnego, że każde zagraniczne dzieło naukowe traktujące o rozległej i bardzo złożonej problematyce szkody budzi nasze szczególne zainteresowanie. Znaczącą pozycją w tej dziedzinie jest niewątpliwie wydana niedawno książka G. Schiemanna poświęcona argumentom i zasadom w procesie kształtowania się tzw. prawa szkody. Mamy przed sobą dzieło nie tylko rozbudowane pod względem objętościowym, ale stanowiące imponujący rezultat kilkuletnich badań naukowych i gruntownych przemyśleń własnych. Dziełem tym przysłuży się Autor wydatnie także praktyce, albowiem nie lokuje on poszczególnych problemów w sferze abstrakcji, lecz rozważa je na tle dotychczasowego dorobku judykatury. Wybierając taką konwencję opracowania, Autor nie jest skazany na ciągłe „wymyślanie” abstrakcyjnych sytuacji i konstrukcji teoretycznych, lecz przeciwnie — ma możliwość czerpania z przebogatego arsenału problemów, z jakimi boryka się na co dzień praktyka prawnicza. Przestrzec jednak wypada czytelnika przed przedwczesnym mniemaniem, że mamy tu do czynienia z opracowaniem stanowiącym niejako przegląd orzecznictwa sądowego dotyczącego szkody. Omawiana książka jest bowiem poważnym dziełem naukowym prezentującym wielorakie zagadnienia z dziedziny teorii szkody. Czytamy w niej o licznych poglądach i koncepcjach odnoszących się do szkody w ogóle oraz do poszczególnych problemów jednostkowych, jakie niesie ze sobą nauka o szkodzie. Zmierając zaś do bardziej plastycznego unaocznienia niektórych tendencji, sięga Autor po zbiory orzeczeń Federalnego Sądu Najwyższego RFN. Korzystając z tej metody konfrontacji naukowej, uzyskuje Autor zarazem możliwość wypuklenia tego, z jak doniosłymi społecznie problemami ma się do czynienia wówczas, gdy usiłuje się zbadać tak wielopłaszczyznową dziedzinę prawną, jaką jest szkoda.

Występujące w literaturze prawniczej rozróżnienie tzw. nauki o szkodzie (prawa szkody — Schadensrecht) oraz tzw. nauki o odszkodowaniu (prawa odszkodowawczego — Schadensersatzrecht) ma z pewnością stosowne usprawiedliwienie. Rozgraniczenie tych dwóch sfer jest przedsięwzięciem nieodzownym na płaszczyźnie nowoczesnych systemów prawnych i rozwiniętych na ich tle nauk, a zwłaszcza nauki prawa obligacyjnego. W pierwszym wypadku chodzi wszak o samo pojęcie szkody, o jej składniki, rodzaje oraz metody jej ustalania. Czymś innym jest już samo naprawienie, wynagrodzenie szkody, odszkodowanie. Wiadomo, że odszkodowanie nie musi odpowiadać swą wielkością ustalonej szkodzie. Exempla modo wystarczy powołać się w tej mierze na wpływ przyczynienia się poszkodowanego do powstania lub zwiększenia szkody albo na prawo sądu do miarkowania odszkodowania (ius moderandi). Rzecz więc zrozumiała, że obok opracowań poświęconych rozległe kształtującym się problemom odszkodowawczym, musi rozwijać się nauka o samej istocie szkody i metodach jej określania. Uprawniona zdaje się nawet teza, że rozwój nauki o szkodzie powinien w gruncie rzeczy nieco wyprzedzać

kształtowanie się dyscypliny obligacyjnoprawnej zajmującej się zagadnieniami odszkodowania. Właśnie ten pierwszy nurt badawczy znalazł godne największej uwagi odzwierciedlenie w książce G. Schiemanna, ku której kierujemy naszą uwagę

Co do samego brzmienia tytułu książki nasuwa się pewna refleksja natury merytorycznej i logicznej. Wydaje się bowiem, że w tytule należałoby najpierw wskazać na zasady, a dopiero później na argumenty, jakie mogą być brane pod uwagę w procesie dalszego kształtowania tzw. prawa szkody. Autor nie ustrzegł się także pewnych „załamania” linii tematycznej. Zgodnie z zapowiedzią zawartą w brzmieniu tytułu czytelnik ma prawo spodziewać się, że z opracowania tego zaczerpnie rozległą wiedzę o samym pojęciu szkody, jej składnikach, rodzajach i metodach jej ustalania. Spotyka go jednak pewien zawód gdy stwierdza, że aż w siedmiu rozdziałach pierwszej części książki nie ma mowy o szkodzie, lecz o odszkodowaniu. Można by prima facie powiedzieć, że została zastosowana niewłaściwa kolejność. Najpierw bowiem można by mówić o szkodzie, a potem dopiero o odszkodowaniu. W rzeczywistości jednak byłoby poprawniej, gdyby opracowanie zostało ograniczone do gruntownego przedstawienia rozległej i złożonej problematyki szkody. Być może, że pojęciu „prawa szkody” nadaje Autor znaczenie ogólne, zbiorcze, obejmując nim także prawo odszkodowawcze, jednakże i takie założenie autorskie nie dostarczałoby dostatecznych racji, które by miały usprawiedliwiać zastosowaną konstrukcję opracowania o charakterze monograficznym. Jednolitość tematyczna, to jedna z podstawowych a zarazem postulowanych cech dzieła monograficznego.

Kiedy Autor mówi np. o funkcji zadośćuczynienia pieniężnego (rozd. I), o kompensacie pieniężnej szkód niemajątkowych powstałych w sferze „ogólnego prawa osobistości” (rozd. II), o ekwiwalencie pieniężnym utraconej możliwości korzystania z określonych przedmiotów (rozd. IV), czy o odszkodowaniu w związku z utratą czasu pracy lub czasu wypoczynku, to staje się oczywiste, że nie chodzi wówczas o ściśle rozumianą problematykę samej szkody, lecz o jej wynagrodzenie. Także problematyka, jaka łączy się z zasadą *compensationis lucri cum damno* (rozd. VII) należy już do sfery odszkodowawczej. Spostrzeżenia te zmuszają do postawienia zarzutu co do tego, że skoro Autor uznał za stosowne przedstawienie tendencji do rozszerzonego traktowania odszkodowania, to powinien zwrócić także uwagę na dalsze elementy tego zagadnienia (np. na linię demarkacyjną między tym, co jest jeszcze szkodą majątkową, a tym, co uważane jest w orzecznictwie za szkodę niemajątkową).

Szczególną wartością naukową mają wywody wypełniające treść rozdziałów: VIII do XII składających się na drugą część opracowania. Zwłaszcza rozważania ujęte redakcyjnie w rozdziały VIII, IX i X zawierają duży ładunek myśli teoretycznych. Bez ryzyka popełnienia błędu można powiedzieć, że ich ranga pozwala nam na zakwalifikowanie ich do kategorii wywodów naukowych stanowiących już przyczynkę do teorii szkody. Autor trafnie akcentuje, że we współczesnej judykaturze nie odnotowuje się wyraźnych tendencji do kształtowania ogólnych zasad pojmowania szkody, jej ustalania oraz wynagradzania. Nierzadko spotyka się stanowiska podejmowane *ad hoc*, a więc nie pozostające w powiązaniu z określonymi założeniami generalnymi. Ukształtowaniu się określonych zasad nie ułatwia zapewne istnienie w literaturze różnorodnych pojęć szkody — od obiektywnej, poprzez konkretną aż po szkodę normatywną. Opinia, iż judykatura wciąż zbyt skąpo obdarzana jest pomocnymi rozwiązaniami uniwersalnymi ze strony nauki prawa, wydaje się w dużym stopniu usprawiedliwiona. W konsekwencji, trafnie podkreśla Autor, obserwuje się metodę myślenia warunkowanego przez okoliczności danego przypadku prawnego (*Fallrechtsdenken*). Skala tego zjawiska budzi refleksje krytyczne. Różnorodność i zmienność metod ustalania szkody („od liczenia do wartości-

wania") nie sprzyja stopniowemu wykształcaniu się określonych zasad o charakterze bardziej uniwersalnym i stabilnym. Historyczne modele „prawa szkody” okazują się zawodne na tle współczesnych stosunków społecznych, w których odzwierciedla się znaczny postęp techniczny. Sprzyjają one też powstawaniu nowych postaci szkód wyrządzanych czynami niedozwolonymi. Autor słusznie też zaznacza, że w literaturze wypracowano wprawdzie szereg jednostkowych i fragmentarycznych zasad i koncepcji (jak np. zasada sankcji cywilnej, prewencji, komercjalizacji szkody czy idea szkody wywoływanej frustracją), które jednak nie spełniły dotąd oczekiwanej roli. Brak też dotąd ich zharmonizowania z ogólną zasadą, że jeżeli występuje powinność poniesienia odpowiedzialności, to należałoby ją odnosić do wynagrodzenia wszelkiej szkody.

Wielość problemów szczegółowych, jakie zostały poruszone w recenzowanej pracy jest wręcz imponująca; czasami odnosi się nawet wrażenie, że jest ona aż przytłaczająca. Niepodobna w związku z tym wysuwać pod adresem Autora poważniejszego zarzutu, że nie ujął swego dzieła w sposób wyczerpujący. Mając jednak na uwadze obraną konwencję, można by powiedzieć, że czytelnik przyjąłby z dużym zainteresowaniem wywody dotyczące zjawiska dynamiczności szkody, o którym Autor jedynie okazjonalnie czyni zwięzłą wzmiankę na s. 236. Powitałby też chętnie czytelnik uwagi, które by dotyczyły zjawiska spiętrzenia się szkody (*cas-cade de dommages*). Wydaje się, że tak cenne dzieło, jak to, któremu poświęcamy tu naszą uwagę powinno zawierać szersze omówienie nie wyjaśnionej wciąż dostatecznie problematyki szkody pośredniej. Coraz bardziej dyskusyjna staje się wszak kwestia samej istoty tej szkody, sfery jej występowania oraz zakresu odpowiedzialności, jaką należałoby obarczać w tej mierze sprawcę uszczerbku bezpośredniego. Pomijam już problem szkód przyszłych, które także wchłania nauka o szkodzie, wzbudzająca tak żywe zainteresowania naukowe Autora. Niepomierne mniejsze znaczenie w porównaniu z innymi zagadnieniami jurydycznymi przypisał Autor problemowi nakładów, jakie poszkodowany czyni na rzecz przedmiotu szkody albo w związku z wyrządzoną mu szkodą. Doświadczenie poucza, że suma poczynionych przez poszkodowanego nakładów przekracza nieraz pierwotną wartość uszkodzonego przedmiotu. Brak też w książce nowego spojrzenia na nieostrą linię między szkodą majątkową a niemajątkową. Judykatura dostarcza po temu wiele przykładów.

Leopold Stecki

H. Avron, *L'autogestion*, Paris 1980, Presses Universitaires de France, ss. 127.

Pojęcie samorządu (*l'autogestion*) rozpoczęło swą błyskotliwą karierę we Francji pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy to zaczęły ukazywać się w czasopiśmie naukowych i nie tylko naukowych tego kraju liczne artykuły odnoszące się do samorządowych doświadczeń jugosłowiańskich. W pierwszych latach siedemdziesiątych drukowano całe serie artykułów poświęconych tym zagadnieniom w *Revue de l'Est, Economie et Humanisme*, *Questions actuelles du Socialisme* czy *l'Autogestion et Socialisme*. Może nawet należałoby w pierwszej kolejności wymienić właśnie to ostatnie czasopismo, którego redaktor naczelny Y. Bourdet, autor licznych prac teoretycznych dotyczących samorządu¹, jest jedną z pierwszoplanowych

¹ Wymieńmy z licznych prac tego autora — Y. Bourdet, *Pour l'autogestion*, Anthropos, Paris 1973; Y. Bourdet, *La délivrance de Prométhée: Pour une théorie politique de l'autogestion*, Anthropos, Paris 1970, i napisaną wspólnie z A. Guillem'em — *Clefs pour l'Autogestion*. Seghers, Paris 1975.

postaci frontu przedsięwzięć samorządowych w życiu społecznym i gospodarczym Francji.

Francuzi są zresztą szczególnie predestynowani do podejmowania rozważań nad zagadnieniami określanymi w ich języku jako „l'autogestion”, „co-gestion” czy „participation”.

To przecież z P. J. Proudhon'em i jego *Manifestem wyborczym (Manifest électoral)* z 1848 r. kojarzy się narodziny koncepcji „federacji robotniczych” (compagnes ouvrières) i federalizmu samorządowego (fédéralisme autogestionnaire). To przecież w Komunie Paryskiej mieliśmy pierwsze praktyczne próby tworzenia (i pierwszą porażkę) rad robotniczych i obywatelskich. To wreszcie Paryż jest siedzibą utworzonego w listopadzie 1976 r. Centre International de Coordination des Recherches sur l'Autogestion (CICRA), a rezultaty drugiej międzynarodowej konferencji poświęconej problemom samorządu (Seconde Conférence Internationale sur la Participation, le Contrôle Ouvrier et l'Autogestion), która miała miejsce właśnie w Paryżu w 1977 r., do dziś stanowią przedmiot ożywionych dyskusji i kontrowersji².

Jest zarazem współczesna Francja jednym z tych krajów, w którym niemal powszechnie uznaje się wszelkie zalety samorządowej formuły zarządzania społeczeństwem i gospodarką, lecz w którym samorząd pozostaje raczej tematem dociekań teoretycznych i hasłem przetargów politycznych niż realnie wdrażaną w życie koncepcją³.

To obszernie, jak na recenzję książki, wprowadzenie było konieczne dla zarysowania tła i atmosfery w jakiej ukazują się na rynku wydawniczym Francji prace poświęcone zagadnieniom samorządu. Prace, od których oczekuje się bardziej analiz porównawczo-historycznych niż konkretnych formuł realizacji samorządu możliwych do zastosowania w konkretnych układach organizacyjno-gospodarczych i społecznych. A jeśli już mają to być oceny krytyczne, wytykające braki większych osiągnięć na polu wdrażania zasady dopuszczania poszczególnych grup społecznych i zawodowych do decydowania o własnych losach i o losach państwa, to lepiej niech to będą oceny odnoszące się do innych niż Francja krajów⁴.

Tego typu oczekiwania (dość łatwo wyczuwalne przy bliższym zetknięciu się z tą problematyką we Francji) wziął sobie zapewne głęboko do serca Autor recenzowanej pracy. Napisał zatem książkę interesującą, zawierającą wiele informacji, oryginalnych spostrzeżeń, ocen i porównań, ale stanowiącą bardziej przewodnik po dotychczasowych koncepcjach teoretycznych i rezultatach przedsięwzięć praktycznych w zakresie samorządu, niż głęboką, naukową analizę którejkolwiek z licznych przecież w świecie doktryn samorządu. Jest więc praca H. Avron'a świetną lekturą dla osób podejmujących badania (porównawcze zwłaszcza) nad różnymi koncepcjami i doświadczeniami samorządowymi. Trudno ją jednak polecić jako pracę poważnie naukowo traktującą wszystkie z sygnalizowanych koncepcji.

² Por. Seconde Conférence Internationale sur la Participation le Contrôle Ouvrier et l'Autogestion. Autogestion et Socialisme, N° 41-42, Paris 1978 (recenzja R. Sowiński, RPEiS 1979, z. 2, ss. 238 - 241).

³ Dzieje się tak pod pretekstem, iż „samorząd i kolegialność nie wydają się być dobrze zaadaptowane do temperamentu Francuzów”. Stwierdza tak np. słynny raport Sudreau z 1975 r. Por. *La réforme de l'entreprise*, Paris 1975 (recenzja R. Sowiński, RPEiS 1977, z. 2, ss. 332-334).

⁴ Potrzeba konkretnych instytucji reprezentujących załogi pracownicze we wzajemnych stosunkach i w stosunkach wobec pracodawcy jest we Francji ewidentna, z uwagi chociażby na rosnącą w zastraszającym tempie liczbę notowanych w przedsiębiorstwach francuskich konfliktów społecznych zwłaszcza na linii stosunków między załogą a dyrekcją. Por. *Spółczeństwo wobec przemocy*, Raport Komitetu pod przewodnictwem A. Peyrefitte'a, Warszawa 1982.

Pracę swoją H. Avron podzielił na dwie części: I. Podstawy ideologiczne samorządu (Les fondements idéologiques de l'autogestion) ss. 8 - 38, II. Doświadczenia samorządowe (Les expériences d'autogestion) ss. 39 -124.

W części pierwszej odnajdujemy krótkie charakterystyki koncepcji anarchistycznych P. J. Proudhona, a następnie skrót niektórych myśli M. A. Bakunina w kwestii teorii federalistycznych (rozdz. I. L'anarchisme), ocenę stosunku K. Marksa i W. I. Lenina do samorządu (partycypacji) wypowiedzianą przez Autora przez pryzmat wybranych cytatów pochodzących z tekstów *I Międzynarodówki, Manifestu Komunistycznego, Państwa i Rewolucji* W. I. Lenina i jego *Co robić*, a także *Wojny domowej we Francji* K. Marksa (rozdz. II. Le marxisme), wreszcie autorską charakterystykę tzw. socjalizmu samorządowego jako koncepcji ujawnionej zdaniem H. Avrona w toku wydarzeń majowych 1968 r. we Francji i odzywającej się raz po raz w różnego typu programach i deklaracjach partii socjalistycznej i związków zawodowych (zwłaszcza CFDT) w całej dekadzie lat siedemdziesiątych (rozdz. III. Le socialisme autogestionnaire).

Wszystkie trzy rozdziały pierwszej części noszą wyraźne piętno zdecydowanie osobistego stosunku Autora do koncepcji anarchistycznych, marksistowskich i współcześnie socjalistycznych traktujących o sprawach samorządności i samorządu. Dobór cytatów poszczególnych autorów, wybrany kontekst wypowiedzi i stosowane porównania wskazują jasno, że co jak co, ale marksistą H. Avron nie jest i być nie może. Po przeczytaniu pierwszej części jego pracy trudno zresztą poczuć się marksistą komukolwiek, kto zaangażowany jest emocjonalnie po stronie idei samorządności w życiu społecznym i gospodarczym własnego państwa.

Część druga recenzowanej książki to, jak powiedzieliśmy, przegląd doświadczeń z zakresu różnego typu samorządów od komuny paryskiej i rad robotniczych w Niemczech 1918 r. poczynając, poprzez „rewolucję węgierską” 1956 r. i polskie doświadczenia rad robotniczych z tego samego okresu, do wydarzeń praskich 1968 r.

Jak widać Autor dość swobodnie traktuje pojęcie samorządu, obejmując nim różne co do jakości i rodzaju przejawy aktywności mas pracujących i całych społeczeństw w kierunku uspołecznienia procesu rządzenia i zarządzania.

W ramach tak traktowanego samorządu odnajdujemy w pracy H. Avrona całą bogatą paletę różnego typu form samorządności. Ich dobór pozostawia oczywiście wiele do życzenia⁵, niewątpliwie jednak, przy założeniu, że książka miała być przede wszystkim interesująca, obrazując najbardziej charakterystyczne zjawiska w zakresie luźno pojmowanej samorządności, spełnia ona w pełni swe zadania.

Odnajdujemy więc w niej i opis działania rad robotniczych w Hiszpanii republikańskiej lat trzydziestych, i prezentację najważniejszych elementów konstrukcji samorządów w Jugosławii, i charakterystykę współzarządzania w przemyśle RFN, i wreszcie wskazania głównych kierunków partycypacji organizacyjnej i finansowej pracowników w gospodarce francuskiej.

Dla czytelnika polskiego najbardziej interesujące będą zapewne te fragmenty pracy H. Avrona, które odnoszą się do mało znanych u nas doświadczeń samorządowych będących udziałem państw afrykańskich (wspólnoty wiejskie „ujamaa” w Tanzanii i Mozambiku czy „fokonolona” na Madagaskarze). Szczególną rolę przypisuje Autor próbom wprowadzenia elementów współzarządzania pracowniczego w gospodarce Algierii.

Oddzielny rozdział poświęca także H. Avron strukturom wiejskich wspólnot w Izraelu (les kibboutz), upatrując w nich także formę samorządu.

⁵ Pominięto w nim np. niezwykle interesujące doświadczenia samorządowe podejmowane w gospodarce Stanów Zjednoczonych. Por. B. Stokes, *Worker Participation — Productivity and the Quality of Work Life*, Washington 1978 (recenzja R. Sowiński, RPEiS 1981, z. 1, ss. 300-303).

W tym miejscu trudno już dłużej powstrzymać się z pytaniem — czym jest dla H. Avrona owo tytułowe *Vautogestion*? Jakie granice znaczeniowe mu wyznacza i jak je dla potrzeb swej pracy definiuje?

Pytanie, które dla nas nawykłych (i wciąż przyzwyczajanych) do poszukiwania jednoznacznych określeń wymagałoby ustalenia podstawowych elementów aparatury pojęciowej, uzgodnienia słownictwa, odwołania się do istniejącego piśmiennictwa itd., H. Avron kwituje stwierdzeniem niewątpliwie głębokim co do idei, które wszakże nie może służyć jako definicja samorządu, pozwalająca na odróżnienie tej formy aktywności społecznej od innych form walki człowieka o swoje prawa społeczne i polityczne. Samorząd dla H. Avrona to „prawo do samostanowienia we własnych sprawach” („le droit à l'autonomie personnelle” — s. 5).

Przy takim ujęciu trudno czynić Autorowi zarzut co do treści jego książki, a raczej do przyjętego dla niej tytułu. Choć może taka ocena jest jednostronna i wynika z widzenia problemów samorządu przez pryzmat naszych polskich warunków, w których pojęcie samorządu kojarzy się z określonymi zamkniętymi strukturami organizacyjnymi wymagając zarazem, aby odnosiło się ono do wyraźnie definiowanej instytucji nasyconej elementami prawnymi.

Prezentowane już podejście H. Avrona do pojęcia „l'autogestion” pozwoliło mu włączyć do pracy rozważania na temat form współuczestnictwa w zarządzaniu określanych przez anglofonów jako „self-management” i „worker participation”, choć skądinąd wiadomo, że pojęcia te nie mogą być utożsamiane z francuskim „l'autogestion”.

H. Avron kończy swą pracę konkluzjami zatytułowanymi znamienne — „Samorząd — wczorajsza utopia czy rzeczywistość społeczeństw jutra?” („L'autogestion utopie d'hier ou réalité sociale de demain?”), wyrażając w nich nadzieję, że w przyszłej Europie, w której nastąpi pełna harmonizacja różnych istniejących dziś systemów społeczno-ekonomicznych, samorząd przejawiający się w formach mniej lub bardziej zbliżonych do występującego dziś w Niemczech zachodnich będzie zjawiskiem powszechnym. Jeśli pojęciem „Europa” Autor obejmuje także nasz kraj i kraje naszych sąsiadów, to przeobrażenia starego kontynentu musiałyby przybrać rewolucyjne wręcz rozmiary. Na miejscu H. Avrona nie byłbym takim optymistą.

Na zakończenie kilka słów o źródłach, na których opierał swą pracę H. Avron. Sygnalizuje je Autor w oryginalnie nazwanej „Bibliografii zbiorczej” (Bibliographie sommaire — s. 125). Odnajdujemy w niej 9 (słownie dziewięć) pozycji literaturowych, co stanowi bardziej kurtuazyjny ukłon H. Avrona w kierunku kilku autorów (dobrych moim zdaniem wielce przypadkowo) prac poświęconych problemom samorządności, niż informację o warsztacie naukowym Autora recenzowanej książki i przeprowadzonych przez Niego badaniach i analizach. Zarzutu tego nie może umniejszyć fakt, że recenzowana książka ukazała się w znanej serii popularizatorskiej „Que-sais-je?”

Zainteresowanym wykazem bibliografii dotyczącej zagadnień stanowiących główny temat *L'autogestion* H. Avrona polecić można (wyręczając niejako Autora recenzowanej książki) wydaną w 1977 r. pracę N. Daures'a i A. Dumas'a — *Théorie économique de l'autogestion dans l'entreprise*⁶, zawierającą ponad 360 pozycji prac w języku francuskim i angielskim.

Roman Sowiński

⁶ N. Daures, A. Dumas, *Théorie économique de l'autogestion dans l'entreprise*, Montpellier 1977. Wspomniana w tekście bibliografia obejmuje prace z lat 1968-1976. Zamieszczono ją na ss. 151-173 cytowanej pracy.

A. Lubbe, *Imperium europejskie? Ekspansja Europy a powstanie gospodarki światowej*, Warszawa 1982, PWN, ss. 312.

Książka A. Lubbe stanowi kolejny w naszym piśmiennictwie naukowym przykład czysto ekonomicznego podejścia do historii gospodarki światowej. W pierwszej części pracy (s. 9-112) Autor omawia rolę ekspansji Europy w powstaniu rynku światowego, w drugiej — ekspansję państw centrum w okresie imperializmu (s. 113-215), a w trzeciej i ostatniej — niektóre zagadnienia związane z formowaniem się nowego międzynarodowego podziału pracy (s. 216 - 293). Na samym wstępie należy zaznaczyć, że dość sugestywne rozważania, zawarte szczególnie w pierwszej części omawianej książki, zostały oparte na odpowiednio wybranych faktach z historii kolonialnej ekspansji poszczególnych państw Europy oraz na niektórych interpretacjach tych faktów i różnych zdarzeń historycznych, które w taki czy inny sposób potwierdzają wysuniętą przez Autora tezę zaprzeczającą istnieniu swiatego „imperium europejskiego”.

We wstępie do swojej książki Autor pisze między innymi, że celem jego rozważań jest podważenie podręcznikowej prawdy o ogromnych korzyściach, jakie Europa rzekomo wyniosła z ekspansji kolonialnej oraz o decydującym wpływie Europy na ukształtowanie się istniejącego do dzisiaj międzynarodowego podziału pracy. Zresztą sam tytuł pracy sugeruje, że Autor zamierzał obalić powielany w wielu różnych opracowaniach mit o dominacji gospodarczej Europy nad resztą świata, jaka zdaniem niektórych istniała począwszy od XVI w. do 1916 lub nawet do 1945/1946 r. To ambitne zamierzenie Autora nie zostało — jak się wydaje — w pełni zrealizowane. Przede wszystkim Autorowi nie udało się wyodrębnić specyficznych cech charakteryzujących w sposób możliwie najpełniejszy wprowadzone przez Niego dość nietypowe określenie, a mianowicie „imperium europejskie”, które następnie mogłoby się stać przedmiotem naukowej analizy. W większości bowiem tego rodzaju opracowań poświęconych konkretnym „imperiom”, jakie zwykle wychodzą spod pióra zawodowych historyków — a trudno przypuszczać, aby recenzowana praca była dziełem zawodowego historyka gospodarczego — pomija się, właśnie w zależności od sformułowanego celu danej analizy — szereg istotnych cech imperium, które określają jego charakter i zakres i które są świadectwem jego wielkości i potęgi. Na podstawie rozważań poświęconych różnym interpretacjom pojęcia imperializmu (s. 115-141) trudno jest wyrobić sobie pogląd odnośnie do warunków, jakie powinny spełniać poszczególne, zaangażowane w ekspansję kolonialną państwa zachodnioeuropejskie, aby rzeczywiście można było mówić o istnieniu czegoś w rodzaju „imperium europejskiego”. Z dalszych rozważań można wywnioskować, że takimi cechami „imperium europejskiego” — w przyjętym przez Autora tego słowa znaczeniu — powinna być zdolność Europy do dowolnego regulowania „zarówno własnego rozwoju, jak i przede wszystkim rynku światowego”. To ostatnie pojęcie Autor recenzowanej pracy zdaje się utożsamiać z gospodarką światową. Ogólnie rzecz biorąc rozważania Autora odnoszące się do pojęcia imperializmu i pośrednio także do niektórych cech „imperium” (kolonialnych) nie wnoszą zasadniczo niczego nowego do omawianego tematu. Wynika to — jak się wydaje — zarówno z oparcia się na przestarzałych już po części publikacjach, jak również z przyjęcia zbyt uproszczonego kryterium określającego specyficzny charakter „imperializmu europejskiego”.

Trafna jest jego uwaga, że podstawową metodą tworzenia „imperium europejskiego” była początkowo tylko ekspansja handlowa kilku państw europejskich na nowo odkryte terytoria zamorskie, a następnie ich podbój i polityczne podporządkowanie metropoliom oraz ponownie bardziej pokojowa ekspansja kapitałowa. Są to jednak sprawy powszechnie znane i samo przypomnienie metody rozwoju „im-

perializmu europejskiego" nie pozwala rozstrzygnąć zasadniczej kwestii, a mianowicie czy w rzeczywistości można mówić o istnieniu czegoś w rodzaju „imperium europejskiego”, czy nie.

Jeżeli bowiem przez pojęcie imperium rozumieć będziemy — zgodnie z definicją zamieszczoną np. w *Encyclopaedia Britannica* z 1971 r. — „duże państwo sprawujące władzę polityczną [tzn. nie tylko ekonomiczną — A. G.] nad innymi, uzależnionymi od niego w jakiś sposób terytoriami”, to poprzez pojęcie imperializmu, także europejskiego, należałoby rozumieć wszelkie działania umożliwiające rozciąganie wspomnianej władzy danego państwa nad innymi regionami świata. Na podstawie podanej wyżej definicji niektórzy badacze wyróżniają w historii ludzkości aż 105 różnych imperiów, poczynając od Pierwszego Imperium Egipskiego z roku 3100 p.n.e., a kończąc na współczesnym, chociaż mniej może „widzialnym” Imperium Amerykańskim¹. Wiadomo także, że każde imperium istnieje w określonym czasie i przestrzeni. Można więc starać się zmierzyć jego wielkość (powierzchnię wszystkich wchodzących w jego skład terytoriów) oraz czas jego istnienia i tzw. okres szczytowego rozwoju. Często jednak niemożliwe jest precyzyjne ustalenie zarówno samego momentu powstania, jak i rozpadu danego imperium. Można tu przyjmować dowolne cezury czasowe. Ogólnie np. przyjmuje się, że Imperium Brytyjskie osiągnęło szczytowy etap swojego rozwoju w 1945 r., natomiast nadal nie wyjaśniona pozostaje jak dotąd sprawa, dlaczego już w trzy lata po tej dacie nastąpiła dość gwałtowna dezintegracja wspomnianego imperium? Trudno jest też ustalić, kiedy powstało tak czy inaczej pojęte „imperium europejskie”, a kiedy nastąpiła całkowita dezintegracja tego imperium. Zresztą także w odniesieniu do wielu innych, „prawdziwych” w odróżnieniu od europejskiego, imperiów trudno jest ustalić z całą pewnością faktyczne przyczyny ich rozpadu. W literaturze przedmiotu zdaje się przeważać trochę fatalistyczna opinia, że imperia rozpadają się, kiedy na skutek różnych zdarzeń „bieg wypadków w terytoriach zależnych wymyka się spod kontroli metropolii”. Powyższą prawidłowość można by także odnieść do procesu powstania imperiów. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, czy niektóre współczesne, chociaż może mniej widoczne, imperia powstają w wyniku stale pogłębiającej się globalnej współzależności ekonomicznej — jak można wnioskować na podstawie rozważań Autora zawartych w podrozdziale 1 (s. 217 - - 232)? Czy też w dalszym ciągu imperia te powstają najczęściej poprzez wywieranie „odpowiedniego” nacisku (na przykład ekonomicznego) przez państwa silniejsze (lub jedno supermocarstwo) na słabsze i zmuszanie tych ostatnich do udziału w danym „ugrupowaniu polityczno-wojskowym”, tj. współczesnym „quasi-imperium”?

Jak Autor pracy trafnie zauważył, także w przeszłości europejskie potęgi kolonialne musiały często „otwierać” inne regiony „par force”. Po zakończeniu jednak etapu ekspansji kapitalistycznego centrum „wszecz”, co miało miejsce na początku obecnego stulecia, nastąpił okres ekspansji „w głąb”, tzn. przebudowywania przez „centrum struktur gospodarczych regionów jeszcze do niedawna należących do typowych peryferii” (s. 217). Czy jednak można to tłumaczyć tylko dążeniem byłych metropolii do zapewnienia sobie odpowiedniej podaży surowców? Dyskusyjne wydaje się stwierdzenie, że nasilająca się zależność surowca krajów centrum od krajów rozwijających się (byłych kolonii) stanowiła zasadniczy czynnik sprzyjający ukształtowaniu się bardziej korzystnego dla tych ostatnich krajów nowego międzynarodowego podziału pracy, charakteryzującego się przełamaniem „naturalnej” specjalizacji regionów semiperyferii, a częściowo nawet peryferii (s. 219). A to z kolei prowadziło, zdaniem Autora omawianej pracy, najpierw do

¹ Por. P. Lewis, *The Next Great Empire*, Futures 1982, nr 1, s. 47 - 61.

nasilenia (sic!), a następnie do powstania stanu wyraźnej współzależności centrum i obszarów zależnych. Nie bardzo wiadomo, co Autor rozumie przez pojęcie „wyraźnej współzależności”, faktem jest, że wzajemne stosunki krajów Północy i Południa charakteryzują się nadal „stanem wysoce asymetrycznej współzależności ekonomicznej”. Większość bowiem surowców naturalnych znajduje się w gospodarczo wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych (z wyjątkiem może ropy naftowej i paru metali kolorowych), co zresztą przyznaje także Autor omawianej pracy (s. 267). Należy podkreślić, że pojęcie współzależności implikuje istnienie stanu wzajemnych, a w przypadku nie tyle „wyraźnej”, ile symetrycznej współzależności, zależności lub, mówiąc inaczej, proporcjonalne poleganie danego kraju lub regionu na zasobach innych krajów i regionów, wywołane dotychczasowym rozwojem wymiany międzynarodowej i uwarunkowane przez dany model rozwoju gospodarczego realizowanego w skali całego świata. Stan taki charakteryzuje tylko wzajemne stosunki gospodarcze pomiędzy krajami gospodarczo wysoko rozwiniętymi.

Trafna jest uwaga Autora, że współzależność jest zjawiskiem wielowymiarowym i trudno ocenić jej zakres i charakter tylko na podstawie analizy przepływów towarów czy kapitałów (s. 229). Dalsze jednak jego dość luźne uwagi o powstawaniu i „istocie” współzależności potwierdzają także inną prawdę, że nie można na zaledwie kilkunastu stronach przedstawić istoty tego skomplikowanego zjawiska ani też tym bardziej jego wpływu na kształtowanie się międzynarodowego podziału pracy. Podobnie trudno też uznać za udowodnioną następującą konkluzję Autora, że „bardziej racjonalne okazało się postępowanie tych krajów centrum, które świadomie lub przez brak możliwości nie angażowały się bezpośrednio w imperialistyczną ekspansję, chociaż na bieżąco pozornie mogły ponosić z tego tytułu straty” (s. 288). Pomimo jednak zasygnalizowanych wyżej „słabszych punktów” rozważań Autora należy stwierdzić, że książka A. Lubbe stanowi interesującą próbę wyjaśnienia ewolucji światowego systemu gospodarczego, a zwłaszcza roli Europy w ukształtowaniu się nowego międzynarodowego podziału pracy. Zainteresuje ona z pewnością nie tylko ekonomistów czy historyków gospodarczych, lecz także tych wszystkich czytelników, którzy chcieliby bliżej poznać genezę powstania obecnego międzynarodowego podziału pracy i wiążącego się z nim układu sił we współczesnym świecie.

Adam Gwiazda

K. Zając, *Zarys metod statystycznych*, Warszawa 1982, PWE, ss. 504.

Ostatnio w literaturze polskiej pojawiło się wiele opracowań dotyczących metod ilościowych. Są to w większości pozycje o charakterze ekonometrycznym, traktujące o pewnych, szczegółowych problemach związanych z zastosowaniem metod matematyczno-statystycznych w badaniu zjawisk ekonomicznych i wymagające pewnego już przygotowania specjalistycznego czytelnika. Ogranicza to w konsekwencji możliwości przydatności tych metod w codziennej praktyce życia gospodarczego.

Dlatego też na uwagę zasługują te pozycje, które ukazując możliwości aplikacyjne metod ilościowych w opisie i analizie zjawisk ekonomicznych są zrozumiałe dla szerokiego grona czytelników, mających podstawowy jedynie zasób wiedzy matematycznej. Taką właśnie pozycję stanowi będąca przedmiotem recenzji książka. Traktuje ona o metodach statystyki opisowej, jakkolwiek, jak podkreśla sam Autor.

wprowadzono w niej szereg pojęć, które są pomostem między badaniami wyczerpującymi a częściowymi. Te ostatnie bowiem są dominujące w praktyce.

Książka jest napisana w sposób bardzo przystępny i generalnie przejrzysty, a zamieszczenie szeregu przykładów ilustrujących prezentowane narzędzia analityczne jest dodatkową jej zaletą dydaktyczną. Charakteryzuje się ona ponadto kompletnością w sensie mnogości poruszanych problemów składających się na miano statystyki opisowej. Szerokie i przystępne ujęcie tematu daje przy tym dobre podstawy czytelnikowi do dalszego rozwoju swoich zainteresowań w tej dziedzinie. Wydaje się więc, że spełnia ona w wysokim stopniu warunki stawiane współczesnemu podręcznikowi akademickiemu.

Całość wykładu prezentowanego w książce Autor podzielił na osiem obszernych, logicznie powiązanych rozdziałów, Pierwszych pięć rozdziałów stanowi część wstępną, jakkolwiek bardzo istotną i ważną dla całości prowadzonych badań, w której Autor omawia istotę i przedmiot statystyki jako dyscypliny naukowej, a następnie przedstawia proces badania statystycznego. Zwraca uwagę na problem właściwego przygotowania badania, metody obserwacji statystycznej oraz zagadnienia związane z opracowaniem materiału statystycznego i jego prezentacją. W rozdziale szóstym zajęto się z kolei problematyką analizy struktury zbiorowości statystycznej, prezentując podstawowe (klasyczne i pozycyjne) miary tendencji centralnej, dyspersji i asymetrii. Rozdział siódmy poświęcony został dyskusji nad metodami analizy współzależności zjawisk. Omawia się w nim takie ważne kwestie, jak: istotę i rodzaje związków między zmiennymi, miary korelacji liniowej oraz klasyczną regresję liniową dwu- i wielowymiarową. Zwrócono w tym rozdziale uwagę również na korelację i regresję krzywoliniową dwu zmiennych, przedstawiając możliwości obliczania miar korelacji nieliniowej dla danych nieuporządkowanych i uporządkowanych w tablicy korelacyjnej. Za szczególnie cenne uznać należy w tym rozdziale podjęcie problematyki badania współzależności na podstawie szeregów czasowych, gdyż problematyka ta jest z regały pomijana w opracowaniach podręcznikowych. W ostatnim, tj. ósmym rozdziale pracy scharakteryzowano metody analizy dynamiki zjawisk. Przedstawiono w nim zarówno metodę indeksową (wskaźniki indywidualne i zespołowe), jak i elementy składnikowej analizy szeregów czasowych, kładąc w tym ostatnim przypadku nacisk na proste metody wyodrębniania tendencji rozwojowej i wahań sezonowych. Kończącą część tego rozdziału stanowi wprowadzenie do zagadnienia procesów stochastycznych.

W trakcie studiowania tej pożytecznej lektury recenzentowi nasunęły się jednak pewne uwagi dyskusyjne, którymi chciałby się poniżej podzielić. Autor słusznie zauważa, że całość prowadzonego badania statystycznego zależy od wiarygodności i porównywalności materiału empirycznego. Szkoda tylko, że zagadnienie to nie zostało rozwinięte, a tylko zasygnalizowane. Uznając bowiem wagę tego problemu dla efektywności i praktycznej użyteczności prowadzonego badania wydaje się, iż celowe byłoby szersze jego ujęcie. Jest to zresztą wada — jeśli to tak można nazwać — wszystkich podręczników statystyki. Brak poważniejszego potraktowania tej tematyki może bowiem prowadzić do tego, że użytkownik metod statystycznych odnosi często wrażenie — niesłusznie zresztą — iż metody te można stosować bez żadnych warunków ograniczających. Tymczasem wymogi stawiane metodom statystycznym są w praktyce bardzo rygorystyczne i ściśle związane ze specyfiką przedmiotu badania.

Pewne wątpliwości budzi klasyfikacja szeregów statystycznych. Autor wskazuje (s. 95), że najbardziej racjonalny jest podział szeregów z punktu widzenia treści. Wyróżnia więc szeregi proste, rozdzielcze i kumulacyjne obok szeregów czasowych, strukturalnych i przestrzennych. Tymczasem trzy pierwsze typy szeregów nie mają nic wspólnego z treścią, a raczej z budową, Przecież szereg struk-

turalny może być zarówno prosty, jak i rozdzielczy. Należałoby więc wyróżnić dwa kryteria klasyfikacji szeregów, a mianowicie kryterium merytoryczne (tj. treści) i formalne (tj. budowy). Wtedy szereg strukturalny, czasowy i geograficzny byłyby szeregami sklasyfikowanymi z punktu widzenia treści, co nie wyklucza odpowiedniego ich podziału ze względu na budowę.

Następne uwagi dyskusyjne odnoszą się do rozdziału szóstego. I tak pewne niekonsekwencje występują przy prezentacji współczynnika zmienności, nazwanego ćwiartkowym i określonego relacją:

$$V_4 = \frac{Q}{\bar{x}}$$

Miary klasyczne, jak wiadomo, mają znacznie wyższą wartość poznawczą niż pozycyjne, jeśli tylko są właściwie stosowane (tj. dotyczą zbiorowości jednorodnych). Jeśli więc możliwe było obliczenie średniej arytmetycznej (\bar{x}), to nic nie powinno stanąć na przeszkodzie obliczeniu odchylenia standardowego, tym bardziej, że odchylenie ćwiartkowe (Q) nie mierzy zróżnicowania wartości cechy w całym zbiorze badanym. Niezrozumiałe więc w tym kontekście jest określenie Autora „... jeżeli w naszych obliczeniach nie chcemy operować odchyleniem standardowym, to...”. Zachodzi pytanie, kiedy nie chcemy operować odchyleniem standardowym, jeśli w gruncie rzeczy można stosować średnią arytmetyczną, a więc i parametry klasyczne. Brak jednoznaczności w rozwiązywaniu tej podstawowej przecież kwestii stanowi poważny, zdaniem recenzenta, błąd natury merytorycznej, którego konsekwencji trudno nie docenić. Ponadto należy zauważyć, że kwartył pierwszy Q_1 nie jest, jak pisze Autor (s. 213), wartością jednostki, ale określoną wartością cechy, która dzieli zbiorowość jednostek w ten sposób, że 25% jednostek danej zbiorowości ma wartości cechy nie większe od Q_1 . Nie wydaje się także słuszne umieszczenie momentów przed asymetrią. Przecież moment trzeci centralny też jest miarą skośności. Wreszcie nie sposób pominąć faktu, że występuje błąd we wzorze na pozycyjny współczynnik asymetrii (s. 258). Powinno być w liczniku wzoru (6.98) $Q_3 - 2Me + Q_1$, a nie $Q_3 - 2Me - Q_1$.

W rozdziale siódmym z kolei nie jest w pełni zrozumiałe określenie Autora (s. 272), jakoby podstawę badania związków między zmiennymi stanowiły albo szeregi dynamiczne, albo statyczno-przekrojowe. Szeregi przekrojowe są przecież z założenia szeregami statycznymi. Należy przypuszczać, że chodzi tu raczej o tzw. szeregi przekrojowo-czasowe, te bowiem mogą również służyć temu celowi. W rozdziale tym pewne kontrowersje budzi także stwierdzenie, że „korelację możemy wyrazić za pomocą: funkcji regresji, współczynnika korelacji i tablic korelacyjnych...”. Tablica korelacyjna stanowi przecież jedynie podstawową formę przedstawiania danych statystycznych dotyczących cech, których związek chcemy badać (tzw. dane uporządkowane) i dopiero na jej podstawie można analitycznie określić zarówno siłę badanej zależności, jak i jej kształt funkcyjny. Należy wreszcie wskazać na występowanie pewnych niekonsekwencji przy obliczaniu tzw. błędu średniego szacunku. Najpierw we wzorze (7.12) w mianowniku występuje różnica $(n-k)$, a później na stronie 323 tylko n , przy czym nie wyjaśnia się takiego właśnie ujęcia zagadnienia.

Wydaje się na koniec, że prezentując metodę indeksową (rozdział ósmy), wygodniejsze byłoby, z poznawczego punktu widzenia, podzielenie zespolonych wskaźników dynamiki na dwie grupy, a mianowicie: indeksy wielkości absolutnych (indeks wartości, indeksy cen, indeksy fizycznych rozmiarów) i indeksy wielkości stosunkowych. Wskaźniki dynamiki wydajności pracy czy kosztów należą do tej drugiej grupy i nie są w niej wskaźnikami jedynymi, a tylko jednymi z wielu. Przedstawiając ogólną koncepcję konstrukcji indeksów wielkości stosunkowych

w sposób automatyczny niejako można byłoby poszerzyć zakres rozpatrywanej metody indeksowej.

Zasygnalizowane wyżej uwagi, z których część, jak podkreślono, ma charakter dyskusyjny, nie przekreślają bynajmniej faktu, że wartość pracy jest znaczna. Jej walory są tym bardziej godne podkreślenia, jeśli zważy się, że oparta ona została na własnych, długoletnich doświadczeniach badawczych i dydaktycznych Autora. Wywołała ona niewątpliwie wśród studentów potrzebę myślenia w kategoriach ilościowych, zaszczepiając równocześnie w ich świadomości przekonanie, że precyzja tego myślenia w dużym zakresie wiąże się z prawidłową analizą statystyczną.

Biorąc pod uwagę właściwą sekwencję, klarowność i logiczność prezentowanego wykładu sądzić należy, że publikacja ta odegra niewątpliwie istotną rolę w statystycznym kształceniu studentów szkół ekonomicznych.

Wydaje się wszakże, że dla pełnego ujęcia wykładu współczesnych metod statystycznych nieodzowne jest z jednej strony szersze potraktowanie metod i technik obserwacji statystycznej, ze szczególnym wyeksponowaniem metody reprezentacyjnej, a z drugiej — wprowadzenie zagadnień estymacji i weryfikacji hipotez statystycznych, co poddajemy pod rozważę Autorowi przed ewentualną, kolejną edycją recenzowanej publikacji.

Marek Witkowski

D. M. Darst, *The Handbook of Bond and Money Markets*, New York 1981, Mc-Graw-Hill Book Company, ss. 461+XV.

D. M. Darst od wielu lat zajmuje się problematyką rynku obligacyjnego i pieniężnego. W 1975 r. ukazała się jego książka *Complete Bond Book*, która doczekała się dwu wydań. Ponadto jest On autorem innych prac i licznych artykułów poświęconych dziedzinie rynków kapitałowych, znanej mu z autopsji dzięki piastowaniu wysokich, kierowniczych stanowisk. Zagadnienia te były także przedmiotem jego wielu wykładów na uniwersytetach i dla grup specjalistów na wszystkich kontynentach.

Recenzowaną książkę czyta się z prawdziwym zainteresowaniem z uwagi na aktualność tematyki i zakres poruszanych problemów, duże znanstwo badanych zjawisk, jak i sposób ujęcia prowadzonych rozważań. Praca jest poświęcona zagadnieniom funkcjonowania rynku pieniężnego i obligacyjnego we współczesnej gospodarce kapitalistycznej ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych. Uwzględniono w niej opis stanu aktualnego, ujmując także najważniejsze zjawiska, które wystąpiły w 1980 r. Jest to niezmiernie istotne, zwłaszcza że w ostatnich latach na omawianych rynkach wystąpiły liczne zmiany organizacyjne, jak i przemiany roli tych rynków związane z przebiegiem współczesnych cykli koniunkturalnych.

Głównym celem książki jest zapoznanie czytelnika z całokształtem zagadnień związanych z lokowaniem kapitałów pieniężnych w papierach wartościowych o stałym oprocentowaniu. Chodziło niejako o kompendium wiedzy praktycznej z uwzględnieniem obecnego rozwoju myśli ekonomicznej. Zrozumieniu tych skomplikowanych problemów sprzyja umiejętne łączenie informacji z analizą opisywanych zjawisk jak i niezwykle jasny tok rozważań i prezentacja wielu spraw dotyczących rynku kapitałowego we współczesnej gospodarce kapitalistycznej, znanych Autorowi z własnej praktyki. Dużą pomoc dla czytelnika stanowią liczne tabele i wykresy. Nie nużą one, natomiast dzięki krótkiej ich analizie pozwalają lepiej uchwycić

istotę opisywanego zjawiska. Cenne są zestawienia porównawcze, a zwłaszcza specjalne zestawienia, w których Autor ujmuje podstawowe pytania dotyczące omawianej kwestii i udziela syntetycznej odpowiedzi. Pomoc w posługiwaniu się książką stanowi dobrze opracowany indeks. Wielce pożyteczne są też noty informacyjne dotyczące źródeł uzupełniającej, dodatkowej wiedzy z dziedziny będącej przedmiotem recenzowanej książki.

Praca obejmuje cztery części: I — Introduction to the bond and money markets, II — Forces affecting the bond and money markets, III — Participants in the bond and money markets i IV — Investing in the bond and money markets. Konstrukcja pracy jest zwarta i podporządkowana głównemu celowi. Pod względem objętości część pierwsza jest najmniejsza (51 ss.), natomiast każda z pozostałych części jest prawie 2,5-krotnie większa od pierwszej.

Część pierwsza obejmuje zagadnienia wstępne. Omówiono w niej, w sposób syntetyczny, podstawowe pojęcia, perspektywy rozwoju długów, rolę stopy procentowej na rynku pieniężnym i obligacyjnym oraz scharakteryzowano zasady klasyfikacji statystycznej stosowanej dla potrzeb analizy długów. Przedmiotem części drugiej są istotne czynniki warunkujące kształtowanie się podaży i popytu na omawianych rynkach. Stosunkowo dużo miejsca poświęcono sprawie poziomu cen w długim okresie (wykorzystano dane krajów europejskich, azjatyckich i Stanów Zjednoczonych), głównym przyczynom i skutkom inflacji i deflacji oraz wpływowi inflacji i deflacji na kształtowanie się wartości kapitałów pieniężnych. Omówiono finansowe powiązania między rynkami kapitałowymi. Najwięcej jednak miejsca zajęła ciekawie przeprowadzona makroanaliza kredytowych instrumentów rynkowych (krótkoterminowych i długoterminowych). Treścią trzeciej części pracy jest analiza wszystkich podmiotowych źródeł podaży funduszy na rynki obligacyjne i pieniężne. Pracę kończy część czwarta poświęcona analizie dynamiki, strategii rozwoju i efektywności lokat w postaci papierów wartościowych o stałym oprocentowaniu na tle głównych czynników wpływających na kształtowanie kursu obligacji.

Bogata treść pracy budzi wiele refleksji. Z obowiązku recenzenta spróbuję podzielić się niektórymi uwagami. Ograniczę się tylko do kilku najważniejszych spraw, a mianowicie do: 1) definicji rynku obligacyjnego i pieniężnego, 2) sposobu obliczania siły nabywczej pieniądza, 3) istotnych cech teorii szkoły monetarnej Keynesa i Saya, 4) charakteru zjawisk pieniężnych i 5) roli długów występujących w postaci papierów wartościowych o stałym oprocentowaniu.

Autor traktuje jednoznacznie pojęcie rynku kredytowego i rynku kapitałowego, natomiast wyraźnie rozgranicza pojęcie rynku pieniężnego od rynku obligacyjnego, przyjmując za kryterium podziału określony rodzaj papierów wartościowych, a mianowicie o stałym oprocentowaniu. Stwierdza on, że tylko rynek obligacyjny obejmuje tego rodzaju rynkowe instrumenty kredytowe. Zdaniem Autora przyjmowanie czasu spłaty zadłużenia jako kryterium podziału rynków finansowych jest nieprecyzyjne i mało przydatne dla celów analizy tych rynków. Stosując takie nieostre kryteria podziału, niesłusznie utożsamia się rynek kapitałowy z rynkiem obligacji, a rynek kredytowy z rynkiem kapitałowym i rynkiem pieniężnym. Jak mi się wydaje, sprawa właściwego doboru kryterium jest tu bardzo istotna, zwłaszcza że współcześnie występują szczególne związki między rynkiem obligacji (zgodnie z pojęciem przyjętym przez Autora) a rynkiem pieniężnym związane z monetyzacją długów rządowych. Po drugie, przyjęcie jednoznacznego kryterium pozwala uniknąć stosowanego w praktyce i w literaturze dość sztucznego podziału rynków finansowych.

Następną ciekawą kwestią jest problem porównywania zmian wskaźnika cen ze zmianami siły nabywczej pieniądza. Zdając sobie sprawę, że siła nabywcza pie-

niądza stanowi odwrotność wskaźnika poziomu cen, na ogół nie zwraca się uwagi, że wyrażone w procentach absolutne zmiany poziomu cen różnią się nawet dość znacznie od procentowych zmian siły nabywczej. Z przytoczonego przykładu wynika, że gdy wskaźnik poziomu cen wynosi 120, wówczas siła nabywcza spadnie o 16,67%, a nie o 20%. Natomiast gdy wskaźnik poziomu cen spadnie do 80, wówczas siła nabywcza wzrośnie o 25%, a nie o 20%. Jak mi się wydaje, uzmysłowanie sobie tych zjawisk jest ważne, pozwala bowiem uniknąć błędnych ocen.

Ustosunkowując się do trzeciej i czwartej kwestii wypada dodać, że D. M. Darst zajął się krótkim scharakteryzowaniem istotnych cech monetaryzmu, keynizmu i teorii Saya przy okazji badania przyczyn i skutków inflacji oraz deflacji. Jego zdaniem każda z tych teorii dostarcza użytecznych elementów do analizy tych zjawisk. Przeprowadzone badania wskazują jednakże na endogeniczny charakter pieniądza.

Z uwagi na to, że poglądy monetarystów budzą dziś szereg kontrowersji, myślę, że warto przytoczyć ich charakterystykę w ujęciu D. M. Darsta. Poglądy monetarystów nie tworzą dziś monolitu. Najbardziej radykalni utrzymują, że stopa zmian podaży pieniądza stanowi niezależną determinantę zmian cen. Ich zdaniem tylko pieniądz odgrywa aktywną rolę w gospodarce, natomiast pozostałe elementy układu gospodarczego noszą raczej pasywny charakter. W ich przekonaniu: 1) zmiany w kształtowaniu się podaży pieniądza są zawsze ściśle związane ze zmianami aktywności gospodarczej, zmianami dochodu i cen, 2) związki te mają charakter stały, niezależny od zmian gospodarczej i finansowej infrastruktury. Mniej radykalny odłam monetarystów (*adaptive — expectations branch*) utrzymuje, że zmiany cen następują pod wpływem łącznego agregatu — popytu na pieniądz i oczekiwań zmian ukształtowania się cen. Uważają oni jednak, że oczekiwane ceny są zdeterminowane poprzednią, historycznie uwarunkowaną, stopą wzrostu pieniądza. Najbardziej umiarkowani monetaryści (*rational-expectations branch*) uważają, że państwu udaje się przewidywać zmiany i stosować w odpowiednim czasie potrzebne korekty. W ich przekonaniu tylko niemożliwe do przewidzenia, losowe zaburzenia są skutkiem zmian zasobów pieniądza, a stąd także zmian w kształtowaniu się cen.

Ostatnia refleksja dotyczy roli długów występujących w postaci papierów wartościowych o stałym oprocentowaniu. Z całości rozważań wynika, że rola ich jest ogromna z trzech względów: 1) w strukturze tych papierów dominują papiery wartościowe o krótkim terminie płatności, przy czym gros stanowią papiery rządowe, 2) w systemie Rezerwy Federalnej podlegają one monetyzacji, przyczyniając się do zwiększenia zasobów pieniężnych, 3) dzięki istnieniu rynku obligacyjnego i jego powiązań z rynkiem pieniężnym państwo może w szerokim zakresie interweniować w życie gospodarce.

Kończąc, chciałabym jeszcze raz podkreślić duże walory recenzowanej książki. Jest to dzieło znakomite.

Zenobia Knakiewicz

Stosunki produkcji i ich ewolucja, red. J. Lewandowski i R. Wolniak, Warszawa 1981, KiW, ss. 237.

Recenzowana książka powinna wzbudzić zainteresowanie nie tylko ekonomistów, ale także i przedstawicieli innych dyscyplin badawczych, w tym socjologów. W zamieszczonych w niej szkicach (autorstwa m. in. Z. Moreckiej, W. Wilczyń-

skiego, J. Rutkowskiego, Z. Wiszniewskiego, J. Lewandowskiego) porusza się rzeczywiście dość szeroki krąg zagadnień: od historycznego przeglądu koncepcji własności w myśli ekonomicznej, poprzez analizy pojęciowe, po studia nad konkretnymi aspektami funkcjonowania systemów ekonomicznych, nie tylko społeczeństw socjalistycznych czy kapitalistycznych, lecz także tzw. krajów rozwijających się. Klamrą spinającą w całość wszystkie rozdziały zbioru jest jedna z podstawowych kategorii nie tylko ekonomii: stosunki produkcji. Socjologia pracy, socjologia organizacji, socjologia klas społecznych — wszystkie te dziedziny wiedzy muszą w tym lub innym zakresie odwoływać się do pojęcia stosunków produkcji. W jakiej mierze socjolog sięgający po wspomnianą książkę znajdzie w niej odpowiedź na nękające go pytania? Czy nie jest przypadkiem tak, iż książka, zamiast dostarczyć mu poszukiwanych odpowiedzi, utwierdzi go raczej w przekonaniu o ogromie nie rozwiązanych jeszcze przez marksistowską ekonomię polityczną problemów?

Problem stanowi, jak się okazuje, już określenie samego podstawowego pojęcia, „wyodrębnienie stosunków produkcji z obszerniejszego zbioru różnorodnych stosunków społecznych” (s. 227). Równie poważne trudności nastęrcza określenie wzajemnych relacji pojęcia stosunków produkcji do innego fundamentalnego pojęcia marksistowskiej ekonomii, jakim są siły wytwórcze. Kłopoty te moim zdaniem są rezultatem podtrzymywania — właściwej skądinąd nie tylko ekonomistom — uproszczonej koncepcji sił wytwórczych, jako „sposobu oddziaływania człowieka na przyrodę oraz związanego z tym oddziaływaniem ukształtowania człowieka” (s. 147). Przy sposobie definiowania sił wytwórczych jako środków produkcji oraz obsługującego je człowieka, wraz z jego umiejętnościami i kwalifikacjami, przyjmuje się w istocie rzeczy punkt widzenia analizy prostego procesu produkcji.

Natomiast, aby móc analizować siły wytwórcze jako rzeczywiście siły wytwórcze społeczeństwa jako całości, należy ująć je jako zespół określonych stosunków produkcji występujących nie tylko wewnątrz pojedynczych jednostek produkcyjnych, lecz także między takimi jednostkami wewnątrz poszczególnych gałęzi i działów produkcji oraz pomiędzy tymi gałęziami. Na gruncie tej koncepcji analiza sił wytwórczych obejmowałaby opis różnego rodzaju zależności występujących między strukturą środków produkcji a siłą roboczą bezpośrednich producentów, wśród bezpośrednich producentów oraz różnych grup pośrednich producentów (wykonujących pracę administrowania, przygotowywania duchowych elementów procesu produkcji, transportu, itd.), jak również między tymi ostatnimi a bezpośrednimi producentami.

Inną kwestią, co do której czytelnik nie jest w stanie, po przeczytaniu całej książki, wyrobić sobie należycie jasnego zdania, jest sprawa rozumienia kategorii własności. Właściwą drogę wyjścia z chaosu pojęciowego w tej dziedzinie wskazuje, moim zdaniem, określenie Hegla dotyczące korzystania z obiektu własności, jako będącego ową „realną stroną i rzeczywistością własności”¹. Takie ujęcie własności pozwala rozwiązać wiele problemów i trudności, jakie występują w omawianej pracy. Między innymi umożliwia ono odróżnienie stosunków własności od wszelkiego rodzaju pracy, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio produkcyjnej (a więc i zarządzania). Pozwala też ono dostrzec jednostronność pewnych twierdzeń na temat współczesnych przemian w dziedzinie własności. Jeden z Autorów powtarza obiegową tezę o „przenoszeniu we współczesnym kapitalizmie wagi i znaczenia od własności na funkcję rzeczywistego, ekonomicznego dysponowania i zarządzania kapitałem” (s. 196). Z innego wszakże punktu widzenia proces polegający na wycofaniu się kapitalisty z wykonywania czynności zarządzania, przekazywanych wyspecjalizowanemu personelowi menedżerskiemu, świadczy nie o spadku, lecz

¹ Por. G. W. F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, Warszawa 1969, s. 76.

o wzroście znaczenia własności. Własność zapewnia bowiem środki utrzymania, pozwalając jednocześnie rentierskiemu właścicielowi nie pracować. Sami menedżerowie nie są zresztą kategorią przeciwstawną klasie kapitalistycznych właścicieli. Zgadamy się tutaj z jednym z Autorów, określającym menedżerów jako przedstawicieli klasy kapitalistów. Wniosek ten wyprowadzamy jednak na innej podstawie, niż to czyni ów Autor. Menedżerowie, ci współcześni reprezentanci produkcyjnej burżuazji, są członkami tej klasy nie dlatego, że „monopolizują w swych rękach wszystkie podstawowe decyzje zarówno bieżące, jak i strategiczne” (s. 179), lecz o tyle, o ile są posiadaczami akcji łąb kont bankowych (oczywiście o odpowiedniej wysokości porównywalnej z dochodami uzyskiwanymi przez klasycznych burżua). Wysokie wynagrodzenia menedżerów mogą być uznane za „płacę roboczą” tylko z formalnoprawnego punktu widzenia; w rzeczywistości stanowią one część zysku.

Pewne krytyczne uwagi nasuwa — dzielone przez niektórych Autorów książki ze znacznie szerszym kręgiem ekonomistów, socjologów, filozofów — upodobanie do posługiwania się kategorią „człowieka”. Kategoria ta, wprowadzona bezkrytycznie do języka nauki, prowadzi bowiem do wielu trudności, a nawet mistyfikacji. To z pozoru tak proste i jednoznaczne pojęcie ma w rzeczywistości, przeciwnie, charakter pojęcia „kameleonowego”, niemal za każdym razem znacząc co innego. Mówiąc o „człowieku” możemy mieć na myśli konkretne indywidualium ludzkie bądź też gatunek ludzki jako całość. „Człowiek” może oznaczać ludzi należących do określonych klas, warstw, grup społecznych, członków określonych narodów, itp. Kim innym jest „człowiek” mianowany przez jednego z Autorów „podmiotem gospodarki socjalistycznej” (s. 91), a zupełnie kim innym „człowiek”, który — według innego Autora — „tak dalece opanował siły przyrody, że zaczął z właściwym sobie racjonalizmem systematycznie ją niszczyć” (s. 167). Zwłaszcza to ostatnie twierdzenie jest dobitnym przykładem mistyfikacji, do jakich może prowadzić posługiwanie się pojęciem „człowiek”. Wszak za zniszczenie przyrody odpowiada nie „człowiek w ogóle”, lecz bardzo konkretni przedstawiciele gatunku ludzkiego, ulokowani w określonych punktach struktury społecznej. Podobnie nienaukowe jest odwoływanie się w „wyjaśnieniu” owego faktu dewastacji środowiska naturalnego do jakiejś „cechy gatunkowej” człowieka: tu — „właściwego mu racjonalizmu”. Wiadomo przecież, iż „człowiek” jest istotą w równym stopniu racjonalną co irracjonalną. Na poparcie każdej z tych tez można by przytoczyć podobną liczbę faktów. Nie można zatem przy wyjaśnianiu konkretnego zjawiska, konkretnego efektu działania człowieka powoływać się po prostu na „naturę ludzką”, gdyż należy właśnie wytłumaczyć, dlaczego w tym wypadku człowiek objawia tę, a nie inną stronę swej natury.

Na odrębne rozpatrzenie zasługuje kwestia postawy zajmowanej przez niektórych Autorów zbioru wobec spuścizny klasyków marksizmu. Utożsamienie marksowskiej dialektycznej teorii procesu historycznego z jej niedialektyczną interpretacją dokonaną przez O. Langego usprawiedliwia w jakiejś mierze stwierdzenie odnośnie do marksizmu, iż „jest wysoce wątpliwe, czy istnieją teorie, które mogłyby w interpretacji rozwoju społeczno-gospodarczego zachować taką samą siłę wyjaśniającą dzisiaj, jaką miały sto lat wcześniej, w trakcie ich powstawania. Nieustannie zmieniający się przedmiot badań każe zachować w tej sprawie daleko posunięty sceptycyzm” (s. 164). Sceptycyzm ten należy raczej zachować wobec poglądu — wyrażonego także przez innego Autora — o braku użyteczności teorii marksowskich dla analizy dzisiejszej rzeczywistości ekonomicznej (s. 83). Konieczna jest oczywiście stała rozbudowa aparatury pojęciowej materializmu historycznego, i w tym sensie „wykraczanie poza Marksa”. Sądzymy jednak, że nadal od Marksa można się jeszcze bardzo wiele nauczyć, także w celu interpretacji współczesnych

procesów, a ekonomiści mają w tym względzie, podobnie jak socjologowie, spore niestety zaległości. Zbyt często w dziejach marksizmu, także rodzimego, okazywało się, że rzekome „wykraczanie poza Marksa” oznaczało w rzeczywistości cofanie się na pozycje myśli przedmarksowskiej. Trudno, aby było inaczej, jeśli owo „wychodzenie poza Marksa” rozumie się w istocie, jak u wspomnianego Autora, jako „obchodzenie Marksa”. Autor ten z góry jest przekonany o nieprzydatności rezultatów badawczych klasyków dla ujmowania zjawisk współczesnej mu rzeczywistości. Uważa, iż zajmowanie się tą spuścizną oznaczałoby tylko stratę czasu, jałową „egzegzę aparatu pojęciowego i statyczne do niego podejście” prowadzące w efekcie do „unikania zagadnień rzeczywistych” (s. 83). Dość trudno dyskutować z kimś, kto „z całą świadomością” przyjmuje podobny pogląd, z drugiej strony jednak nie można bagatelizować całej sprawy, zważywszy, że tego rodzaju poglądy cechują nie tylko tego konkretnego Autora, lecz znacznie szersze kręgi badaczy. Osoby te nie zdają sobie sprawy, że najbardziej aktualnym zadaniem marksistów jest w istocie przywrócenie współczesnej praktyce uprawiania materializmu historycznego podstawowych elementów teorii i metody badawczej Marksa, Engelsa, Lenina, uwolnienie jej od różnego rodzaju metafizycznych i idealistycznych deformacji, zwłaszcza tych, jakie powstały w wyniku przeniknięcia na teren marksizmu różnych form współczesnej „nauki wulgarnej”. I nie ma żadnego przeciwieństwa między analizą „rzeczywistych zagadnień” a znajomością „wizji klasyków”. Wręcz przeciwnie, pełne przyswojenie marksowsko-leninowskich osiągnięć teoretyczno-metodologicznych, wykorzystanie otwieranych przez nie perspektyw badawczych stanowi konieczny warunek odrodzenia marksizmu, uczynienia zeń naukowego narzędzia rozumienia współczesnej rzeczywistości, i tym samym przezwyciężenia kryzysowego stanu, w jakim teoria ta się znajduje, a którego cząstkowym świadectwem jest również w jakiejś mierze recenzowana praca.

W niniejszej recenzji akcentowaliśmy raczej braki aniżeli zalety omawianej pracy. Nie znaczy to, iż jest ona pozbawiona tych ostatnich. Na pewno można sporo dowiedzieć się o najnowszych tendencjach do internacjonalizacji sił wytwórczych i ich wpływie na formy walki klasowej ze szkicu R. Wolniaka poświęconego przedsiębiorstwom transnarodowym, wiele konkretnych danych na temat rozwoju sił wytwórczych w kapitalizmie zawiera esej A. Moskwy, bogatego materiału do refleksji dostarczają uwagi W. Wilczyńskiego o fetyszyzmie towarowo-pieniężnym w socjalizmie.

Jeśli w niedostatecznym być może stopniu uwypukliliśmy pozytywne walory recenzowanej książki, to w przekonaniu, iż jej krytyka stanowi zadanie ważniejsze i potrzebniejsze. Prowadzi ona bowiem do odsłonięcia słabości, które są słabościami nie tylko tej konkretnej pracy, lecz całej współczesnej marksistowskiej myśli ekonomicznej, a w wielu przypadkach także socjologicznej i filozoficznej.

Jacek Tittenbrun

J. Malanowski, *Polscy robotnicy*, Warszawa 1981, KiW, ss. 213.

Sierpień 1980 r. wywołał prawdziwą falę dyskusji poświęconych klasie robotniczej. Temat: robotnicy polscy pojawił się jako jeden z głównych w środkach masowego przekazu, na łamach czasopism społeczno-kulturalnych i na zebraniach naukowych. Poświęcono mu niezliczoną ilość reportaży, artykułów publicystycznych, wywiadów prasowych, odczytów. Książka J. Malanowskiego, profesora Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, powstała w ramach tego właśnie,

nagle wezbranego, nurtu zainteresowań i jemu zawdzięcza szybkość ukazania się: oddana do druku w połowie lipca 1981 r., znalazła się w rękach czytelników jeszcze w tym samym roku! Tempo drukowania, w naszych warunkach, wprost niezwykle. Nie znaczy to jednak, by zainteresowania badawcze samego Autora miały charakter koniunkturalny czy doraźny. Wręcz przeciwnie, zwraca uwagę ich trwałość. Socjologiczną problematyką klasy robotniczej J. Malanowski zajmuje się od dawna: wystarczy przypomnieć a) studium poświęcone robotniczej załodze Warszawskiej Fabryki Motocykli, b) referaty wygłaszane przez J. Malanowskiego na różnych konferencjach lub c) artykuły drukowane w czasopiśmie (Miesięczniku Literackim, Wychowaniu Obywatelskim, Argumentach i w innych). Książka *Polscy robotnicy* jest właśnie zbiorem tekstów powstałych w dłuższym okresie, częściowo już drukowanych, będących owocem wieloletnich obserwacji i przemyśleń Autora. Część tekstów zamieszczonych w książce powstała bezpośrednio pod wpływem obserwacji wydarzeń lata 1980 r.

Jak wynika z dotychczasowych uwag, recenzowana publikacja nie ma charakteru zwartej monografii. Jest zbiorem studiów i szkiców poświęconych tym zagadnieniom klasy robotniczej, które w ostatnich latach nabrały szczególnego społeczno-politycznego znaczenia i dlatego stały się centrum dyskusji teoretycznych i publicystycznych. Przy tym są to zagadnienia obchodzące nie tylko publicystów, intelektualistów czy polityków, ale i samych robotników: że wywołują wśród robotniczych czytelników omawianej książki żywą reakcję, mogą świadczyć o wiedzy opublikowanej na łamach krakowskiego miesięcznika *Zdanie* (1982 nr 1) i dwutygodnika *Twórczość Robotników* (1982 nr 11). Wyliczmy, tytułem przykładu, niektóre kwestie poruszone przez Autora: 1) warunki życia i pracy robotników, 2) świadomość robotniczą, 3) stosunki klasy robotniczej z innymi klasami i warstwami społecznymi, 4) młodzi robotnicy, 5) wewnętrzne zróżnicowania istniejące w klasie robotniczej, 6) awans i aktywność robotników, 7) stosunek klasy robotniczej do zasady równości i sprawiedliwości społecznej, 8) zjawiska patologiczne wśród robotników, ich nasilenie i przyczyny, 9) klasa robotnicza a PZPR, 10) robotnicy a związki zawodowe.

Wspomniałem, że książka nie jest monografią naukową. Nie zawiera również systematycznych analiz czy rozwiązań wymienionych wyżej problemów. Pisząc w konwencji eseistyczno-publicystycznej, rezygnując z tzw. aparatu naukowego, nie odwołując się do konkretnych badań czy innych autorów, J. Malanowski poprzestaje na zarysowaniu problematyki, wysuwaniu hipotez i proponowaniu kierunków analiz. W książce splatają się silnie dwie warstwy. Pierwsza, to krytyka dotychczasowego, apologetyczno-ideologicznego sposobu przedstawiania klasy robotniczej i jej spraw; na drugą składa się próba naszkicowania portretu klasy robotniczej uwzględniająca te cechy, które były do tej pory pomijane w opisach czy nie dostrzegane w badaniach. Tak więc J. Malanowski koncentruje uwagę na następujących sprawach: rzeczywistym poziomie życia — i stylu życia — robotników na tle innych klas i warstw; pozycji robotników w społeczeństwie, konkretnych możliwościach ich awansowania; rzeczywistym udziale we władzy; wewnętrznych podziałach i nierównościach; samowiedzy klasy robotniczej, jej dojrzałości ideologicznej i praktyczno-organizacyjnej; kierunkach polityki socjalnej w stosunku do robotników. Można powiedzieć, że głównym motywem powstania pracy J. Malanowskiego było poznanie i zrozumienie — oraz zachęcenie innych badaczy do poznania i zrozumienia — „autentycznej, a nie wymyślonej klasy robotniczej” (s. 11).

Obserwacje własne Autora, znajomość problematyki są wystarczająco bogate, by przesłonić pewne słabości książki wynikające z braku dokumentacji, zbytnej skrótowości ujęcia czy pewnej łatwości w formułowaniu kategorycznych twier-

dzeń. W rozdziale „Socjologia klasy robotniczej” Autor poddaje silnej krytyce bierność socjologów w 1980 i 1981 r.: zaprzepaszczenie przez nich szansy na zastosowanie obserwacji „najcenniejszej”, bo „uczestniczącej” (s. 10) oraz niepodjęcie „w szerszym zakresie” prób gromadzenia dokumentacji (s. 11). Akurat te zarzuty nie wydają się całkiem trafne. Znam szereg przypadków wykorzystania przez socjologów właśnie obserwacji uczestniczącej (co znalazło potwierdzenie w materiałach publikowanych w czasopiśmie społeczno-kulturalnych), jak również wykorzystania przez nich różnych sposobów gromadzenia dokumentacji, m. in. życiorysów robotniczych (myślę o konkursie poznańskim zorganizowanym w maju 1981 r.). Z biegiem czasu niewątpliwie okaże się, że zgromadzono również inną różnorodną dokumentację wydarzeń i przemian zachodzących w środowiskach robotniczych i zakładach pracy.

Autor nie zdołał uniknąć również pewnych niekonsekwencji. Krytykując „dworską” (a więc jednostronną) orientację w opisach klasy robotniczej, prowadzącą do poważnych zafałszowań obrazu, sam popełnia sporo uproszczeń, a nawet wpada również tu i ówdzie w swoisty apologetyzm. Wystarczy przytoczyć takie na przykład sformułowania: „Twierdziło się często, że klasa robotnicza jest podmiotem władzy, ale było to twierdzenie czysto teoretyczne. Klasa ta jednak stała się — i to nagle — podmiotem autentycznym. Ona tę władzę, teoretycznie uzasadnioną i uprawnioną, po prostu wzięła. I okazało się, że jest do pełnienia tej podmiotowej roli dojrzała [...] Zgadzam się z poglądem, że klasa robotnicza objawiła się nam jako podmiot, jako dojrzała siła społeczna, i to siła społeczna o wielkich walorach moralnych, wielkich zdolnościach organizatorskich i dużej samowiedzy o własnej roli w społeczeństwie” (s. 13).

Trudno powiedzieć, by powyższe stwierdzenia były w zgodzie z głównym dążeniem Autora, jakim jest tworzenie obrazu klasy robotniczej i robotnika odpowiadającego w pełni rzeczywistości.

Książka składa się z fragmentów, które „udały się” Autorowi szczególnie oraz z takich, które uznać należy za słabsze. Krytyka tendencji antyegalitarnych w publicystyce (czyli poglądów uzasadniających istnienie poważnych nierówności społecznych w Polsce) oraz demaskatorska analiza — przeprowadzona z gruntowną znajomością polskich realiów — praktyk antyegalitarnych (przez które Autor rozumie” przepisy prawne, decyzje, codzienne działania z kręgów decydenckich) to niewątpliwie najlepsze strony recenzowanej książki. Słabiej natomiast wypadł rozdział „O młodych robotnikach”. Być może dlatego, że był pisany w 1979 r. (o czym dowiadujemy się z przypisu na s. 93) i Autor nie dysponował wówczas wynikami badań ani danymi dotyczącymi aktywności społecznej, życia rodzinnego, systemu wyznawanych wartości, aspiracji czy zbiorowych wyobrażeń o sprawach kraju młodych robotników. „Mówienie [...] o młodych robotnikach jest w dużym stopniu utrudnione z powodu braku dostatecznej, uporządkowanej wiedzy o ich sprawach, poglądach, życiu” (s. 87). Jednakże z uwag wstępnych zamieszczonych na s. 84-85, uwzględniających zagadnienie masowego udziału młodych ludzi w proteście robotniczym, wynika, że Autor redagował ten tekst już po wydarzeniach lata 1980 r. Dlatego czytając ten fragment odczuwa się niedosyt związany z brakiem analizy przynajmniej dwóch ważnych aspektów aktywności młodych robotników w tym czasie: a) zjawiska zablokowania ich silnie rozbudzonych potrzeb socjalno-bytowych (mieszkaniowych, dostępu do żłobków i przedszkoli dla dzieci młodych małżeństw itd.) oraz potrzeb w zakresie awansowania w zakładach pracy (z czego wynikał bunt przeciw formalnobiurokratycznej, nie podlegającej zmianom personalnym strukturze organizacyjnej), b) poziomu kultury politycznej, wspólnego całemu młodemu pokoleniu (nie tylko młodym robotnikom), będącego wynikiem istniejącego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych systemu sterowania państwem i po-

ziomu funkcjonowania instytucji kształcenia i wychowania. W 1980 r. można było obserwować w sposób niemal laboratoryjny wielopłaszczyznowe zderzenia wartości; nadziei na szybką poprawę poziomu życia i awans z twardą rzeczywistością społeczno-gospodarczą kraju i zakładów przemysłowych; posiadanych przez młodą kadrę umiejętności technicznych i wykształcenia ogólnego z niskim poziomem organizacji pracy i produkcji; indywidualnego entuzjazmu i pracowitości z często negatywnymi wartościami grupowymi występującymi w zakładzie pracy. W każdym razie wszyscy obserwatorzy przemian zachodzących współcześnie w Polsce dostrzegają przeobrażenia mentalności młodych robotników wyróżniające się zwłaszcza na tle postaw robotników starszych.

W sumie — socjologiczna problematyka młodego pokolenia robotników lat osiemdziesiątych czeka na analizę. Zachęcałbym J. Malanowskiego, świetnego znawcę zagadnień klasy robotniczej, do podjęcia się tego przedsięwzięcia,

Andrzej Kwilecki

R. Miller, *Socjalizacja, wychowanie, psychoterapia*, Warszawa 1981, PWN, ss. 271.

Książka R. Miller stanowi próbę przezwyciężenia różnic w sposobach ujmowania zagadnień socjalizacji, wychowania i psychoterapii na gruncie nauk społecznych i medycznych. W literaturze przedmiotu procesom tym poświęcono dotychczas wiele publikacji książkowych i artykułów, niewiele z nich jednak ma charakter syntetyczny. Recenzowana praca nie stanowi też pełnej syntezy, Autorka zastrzega się, że „byłyby to [...] próby przedwczesne wobec niepewności w określaniu i klasyfikowaniu zjawisk i odpowiadających im pojęć, które charakteryzują każdy z tych procesów” (s. 256). Trudności dotyczą m. in. takich zagadnień, jak uściślenie pojęć: rozwój i zmiana osobowości, uspołecznianie czy „wrastanie w kulturę”. Zacierą się też granica między normą psychiczną a zaburzeniami i w konsekwencji między tym, co określa się jako terapię, a tym, co zalicza się do wychowania. Na przykład obecny poziom wiedzy nie pozwala na całościowy pomiar osobowości, umożliwia tylko pomiar jej elementów, co, zdaniem Autorki, nie upoważnia do określenia stopnia rozwoju całej osobowości. Z kolei konsekwencją przyjęcia koncepcji K. Dąbrowskiego, ujmującej psychonerwicę jako twórczą („królewską”) drogę rozwoju osobowości i zastąpienia terminu leczenie terminem pomoc, jest sprowadzenie psychoterapii do procesu wychowania.

W pierwszej części pracy R. Miller omawia przebieg socjalizacji w społeczeństwach pierwotnym i współczesnym, szczegółowo analizując kierunek i zakres procesu uspołeczniania. Drugą część poświęciła Autorka procesowi wychowania w relacji społeczeństwo-wychowanie-osobowość, jego związkom z socjalizacją, podkreślając wzajemne zależności między rozwojem systemu społecznego a rozwojem osobowości. Zawarte tu ujęcie systemowe procesu wychowania stanowi kontynuację stanowiska prezentowanego przez Autorkę w książce *Proces wychowania i jego wyniki* (Warszawa 1966) i w wielu artykułach. Trzecia część charakteryzuje psychoterapię, jej współczesne tendencje, ukazując równocześnie możliwość wykorzystania metod psychoterapeutycznych w procesie kształcenia.

Punktem wyjścia do próby syntezy są podstawowe założenia koncepcji społeczeństwa wychowującego F. Znanieckiego, zawarte w jego *Socjologii wychowania*. Rozpatrując problematykę roli wychowania w procesie rozwojowym jednostki F. Znaniecki wykazał, iż proces wychowania — a był pierwszym, który ujmował wy-

chowanie jako proces społeczny — zależy od poziomu rozwoju społeczeństwa. Tak ujmowane wychowanie jest wynikiem procesów zachodzących w całym społeczeństwie, oddziaływania nie tylko instytucji powołanych w celu kształcenia, lecz również instytucji wychowania naturalnego, tj. rodziny, grup rówieśniczych, grup sąsiedzkich oraz środków masowego przekazu, określanych przez F. Znanieckiego jako instytucje wychowania pośredniego.

Wychowanie rozumiane jako działalność planowa, celowa, zinstytucjonalizowana oraz zgodna z przyjętym w społeczeństwie ideałem wychowanka (pożądanym z punktu widzenia panującej ideologii), jest jednym z elementów procesu socjalizacji. Socjalizacja zaś przygotowuje jednostkę do udziału w życiu zbiorowym poprzez wpajanie jej zasad pełnienia ról społecznych, przekazywanie i przejmowanie wzorów zachowania, norm oraz wiedzy dotyczącej otaczającej nas rzeczywistości. Są to zatem procesy odrębne i zróżnicowane, choć silnie ze sobą zintegrowane.

Koncepcja społeczeństwa wychowującego i systemowe ujęcie procesu wychowania „jako efektu i stymulatora rozwoju społecznego” (s. 115) stawia konieczność analizowania tego procesu nie tylko od strony związków ze społeczeństwem, ale i z punktu widzenia zmian w osobowości jednostki. Osobowość kształtuje się bowiem pod wpływem całokształtu procesów i przemian zachodzących w społeczeństwie globalnym. Warunki życia społeczeństwa wychowującego stanowią nie tyle tło, na którym zachodzą procesy uspołeczniania, ile czynnik wyznaczający treści, cele i organizację tych procesów.

Kierunek ewolucji ujęcia procesu wychowania zmierza od podejść podkreślających rolę czynników adaptacyjnych ku koncepcji edukacji permanentnej. Tak rozumiane wychowanie obejmuje swym zasięgiem wszystkich członków społeczeństwa, młodych i dorosłych, trwa nieprzerwanie przez całe ich życie, od dzieciństwa do starości. Podlegają mu więc w równym stopniu wychowankowie i wychowawcy. Kształcenie permanentne stanowi wynik i konieczność nieustannego postępu naukowo-technicznego prowadzącego do ciągłych zmian i modernizacji w strukturze organizacyjnej pracy i systemie zarządzania. Stawia przed jednostką zadania wymagające nowych umiejętności, podnoszenia kwalifikacji, pogłębiania wiedzy, jak również nowe zadania przed zakładami pracy w dziedzinie organizacji działalności oświatowo-wychowawczej.

Do szeroko rozumianego systemu oświatowo-wychowawczego społeczeństwa wychowującego zalicza Autorka obok instytucji tradycyjnie pojmowanych jako wychowawcze także sprawnie, tj. zgodnie z zasadami organizacji i zarządzania, funkcjonujące instytucje gospodarki uspołecznionej oraz instytucje administracyjne, polityczne i społeczne. Tak więc w procesie wychowania biorą udział te organizacje i instytucje, które w ramach swej działalności, wynikającej z ich charakteru, na ogół nie biorą pod uwagę swych funkcji oświatowo-wychowawczych. Społeczeństwo oddziałuje bowiem wychowawczo poprzez stwarzanie takich struktur społecznych, które umożliwiają zaspokajanie potrzeb, realizację aspiracji życiowych i awansu, ustalają poziom stopy życiowej. „System oświaty i wychowania stanowi podsystem wielkiego systemu społecznego i ściśle zależy od przebiegu jego rozwoju. Stąd cele globalnego społeczeństwa są w zasadzie te same, jak cele instytucji wychowawczych, ale muszą być przełożone na język pedagogiczny” (s. 128 -129).

Treścią przekazu wychowawczego staje się obok dziedzictwa kulturowego wiedza odnosząca się do aktualnych, osobistych doświadczeń opartych na uczestnictwie jednostki w życiu zbiorowym. „[...] należy jednak zmienić proporcje między treściami wychowania, których podstawą jest przekazywanie dziedzictwa kulturalnego, a treściami zaczerpniętymi z teraźniejszości i wizji przyszłości, których podstawą są osobiste doświadczenia uczestnictwa w bieżącym życiu społecznym. Obraz przyszłości, oparty na planach rozwoju społecznego, ma — zdaniem Autorki — stanowić

siłę skuteczniej ukierunkowującą rozwój osobowości aniżeli dotychczasowe efekty socjalizacji. Nie oznacza to bynajmniej lekceważenia wiedzy o naszym dziedzictwie, ale nie może ona przytłaczać informacji na temat teraźniejszości i czynnego uczestnictwa w jej rozwoju" (s. 114). Postulat Autorki, niewątpliwie słuszny, wydaje się trudny do realizacji, zważywszy na aktualne możliwości rozwojowe społeczeństwa. Skuteczność wychowania zależy bowiem od stopnia zgodności między zasadami przekazywanymi w toku edukacji a zasadami ukształtowanymi poprzez bezpośrednie uczestnictwo w życiu praktycznym. Uspołecznianie może więc stanowić uzupełnienie i wzmocnienie wychowania, ale może też pozostawać z nim w sprzeczności, prowadząc do kształtowania osobowości w niepożądanym kierunku. Struktury społeczne i systemy instytucji w wyniku dezorganizacji gospodarki, nierównowagi rynkowej, złej organizacji pracy, mają trudności z wykonywaniem swych zadań podstawowych, tym samym nie oddziałują wychowawczo, pogłębiając "konflikt między socjalizacją i wychowaniem. Autorka zwraca uwagę na społeczne konsekwencje socjalizacji negatywnej, takie jak, konsumpcyjny styl życia, ujemne wzory stosunku do nauki i pracy, brak zainteresowania sprawami społecznymi i politycznymi. „Nasiliło się zjawisko protekcji, układów, zbytnio wzrosły różnice dochodów i przywilejów, zachwiały się kryteria awansu, prestiżu społecznego Środki masowego przekazu demonstrują tylko sukcesy, nie informując o trudnościach, instytucje wychowawcze izolują się coraz bardziej od bieżącego życia" (s. 230). W tym miejscu należy podkreślić, że tekst ten — opublikowany w 1981 r. — napisany został dwa lata wcześniej, tj. w 1979 r.

Proces psychoterapeutyczny — podobnie jak wychowanie — zmierza w sposób celowy w kierunku wywołania pożądanych zmian w osobowości jednostki. Stanowi pomoc w jej rozwoju, kształtowaniu systemu wartości, dostarcza wzorów zachowania, nowych doświadczeń, ułatwia świadome kierowanie postępowaniem. Dotyczy naprawy skutków negatywnej socjalizacji bądź błędów wychowawczych. Terapia zaburzeń psychicznych obejmuje oddziaływania skierowane na jednostkę, wymaga także znajomości a często i ingerencji w środowisko, np. w stosunki społeczne panujące w rodzinie, zakładzie pracy, jeśli w środowisku tkwi przyczyna tych zaburzeń. Proces leczenia nie zakończy się pozytywnym wynikiem, jeśli funkcjonowanie jednostki w szerszym środowisku, jej praca zawodowa, nauka, aktywność społeczno-kulturalna związane będzie ze strukturami społecznymi działającymi nieprawidłowo, źle zorganizowanymi i zarządzanymi.

Autorka, podkreślając potrzebę jednolitego systemu oświatowo-wychowawczego i konieczność integracji funkcjonowania instytucji wychowania intencjonalnego i pośredniego z instytucjami wychowania naturalnego, pomija problem zróżnicowania poszczególnych środowisk pod względem zgodności oddziaływań w kierunku uspołecznienia. Konieczne wydaje się też podkreślenie roli rodziny i pełnionej przez nią funkcji socjalizacyjnej, należącej do pierwszorzędnych i niezbywalnych funkcji realizowanych przez współczesną rodzinę. Trudności w pełnej integracji rodziny z systemem edukacyjnym wynikają z charakteru rodziny, grupy pierwotnej opartej na silnych więzach emocjonalnych, będącej zarazem, we wczesnym okresie życia, najważniejszym i jedynym środowiskiem, w którym przebiega proces uspołeczniania.

Należy podkreślić trafność postulatów i wniosków sformułowanych przez Autorkę, skierowanych pod adresem szkolnictwa, mających na celu przezwycięzenie sytuacji kryzysowej współczesnego systemu edukacyjnego, m. in. w zakresie przełamania barier systemu klasowo-lekcyjnego, przełamania izolacji szkoły i nawiązania współpracy z innymi pozaszkolnymi instytucjami działającymi w środowisku, inicjowania i organizacji prac na rzecz środowiska, inspirowania działalności samorządu szkolnego.

Ta interesująca książka R. Miller adresowana jest do szerokiego grona specjalistów z zakresu pedagogiki i socjologii wychowania a także do osób zawodowo związanych z działalnością oświatowo-wychowawczą, społeczno-kulturalną, dla których stanowić może inspirację w pracy pedagogicznej.

Bożena Zięba

B. Zamojska, *Preferencje mieszkaniowe ludności małych miast*, Warszawa 1980, Wydawnictwo Instytutu Kształtowania Środowiska, ss. 131.

Dla socjologów zajmujących się badaniem społecznych problemów małych miast, problem warunków mieszkaniowych ich mieszkańców jest jednym z podstawowych. Szeroko i przekonująco uzasadnił to m. in. B. Tejkowski w artykule poświęconym przedstawieniu niektórych problemów charakteryzujących społeczność małego miasta. Wbrew założonej przez niego tematyce badań: „... każdy przeprowadzony wywiad zbaczał w końcu na problemy zatrudnienia, pracy, zarobków, mieszkania, szkół...”. Na tej podstawie wysnuł on wniosek, że w społeczności lokalnej nie sposób pytać o cokolwiek, jeśli najpierw nie postawiło się pytania o rzeczy najważniejsze dla mieszkańców (por. B. Tejkowski, *Społeczność małego miasteczka Pomorza Zachodniego*, Studia Socjologiczne 1965, nr 4 s. 116). Również J. Węgleński w pracy poświęconej społecznym problemom małych miast uznał problem warunków mieszkaniowych i wyposażenia mieszkań za jeden z podstawowych wskaźników poziomu życia mieszkańców, rzutujący na wiele innych badanych problemów (por. J. Węgleński, *Społeczne problemy małych miast*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 52 - 59). Stąd też praca B. Zamojskiej może zasługiwać na uwagę socjologa.

Recenzowana praca, powstała w Zakładzie Studiów Demograficznych i Społecznych byłego Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej, dotyczyła zasadniczo dwóch kwestii - warunków mieszkaniowych ludności małych miast oraz preferencji mieszkaniowych tej ludności. Można to stwierdzić raczej tylko pośrednio, ponieważ problem badawczy nie został wyraźnie przez Autorkę sformułowany.

Jeśli chodzi o cel pracy, to dałby się on określić następująco: cel poznawczy (poznanie subiektywnych potrzeb mieszkaniowych mieszkańców małych miast i ocena szans zaspokojenia tych potrzeb w świetle analizy rzeczywistej sytuacji mieszkaniowej małych miast i czynników warunkujących jej poprawę) łączył się w niej z celem praktycznym (możliwość wykorzystania jej wyników dla odpowiedniego kształtowania polityki mieszkaniowej).

Wyczerpująco został scharakteryzowany teren badań (s. 9-10 i 13 -19). Ograniczone możliwości wykonawcze zmusiły Autorkę do rezygnacji ze statystycznego doboru reprezentacyjnego na rzecz pogłębionych badań przeprowadzonych w dziesięciu dobranych celowo małych miastach. Były to: Chełmno, Gryfice, Jasło, Krasnystaw, Oława, Pleszew, Sieradz, Świebodzin, Płońsk i Szczytno. Wszystkie one były ośrodkami powiatowymi o zaludnieniu 10 - 20 tys. mieszkańców, wielce zróżnicowanymi pod względem stopnia rozwoju gospodarczego, poziomu zainwestowania komunalnego oraz sytuacji mieszkaniowej, kształtowanymi w różnych historycznych warunkach. To zróżnicowanie dość dobrze uwydatniło historycznie ukształtowane różnice regionalne. Z tego względu można uznać za uzasadnione stwierdzenie B. Zamojskiej, że dobór celowy terenu badań okazał się trafny. Niestety, sporym mankamentem, co przyznała sama badaczka, było całkowite pominięcie małych miast poniżej 10 tys. mieszkańców.

Celem wprowadzenia w problemy poszczególnych miast, najpierw przeprowadzono badania wstępne, stosując metodę wywiadu z dyspozycjami: a) w instytucjach i zakładach pracy, w tym zwłaszcza w radach narodowych i spółdzielniach mieszkaniowych, tutaj też stosowano metodę analizy dokumentów urzędowych (planów i sprawozdań wykonawczych) tych urzędów i instytucji; b) 240 wywiadów z mieszkańcami, którzy wcześniej otrzymali mieszkanie kwaterunkowe lub spółdzielcze, lub też wybudowali własny dom jednorodzinny.

Recenzowana praca powstała głównie na podstawie wyników badań ankietowych z roku 1970 (uzupełniane do 1975 r. szerokim wykorzystywaniem materiałów GUS-owskich zawierających wyniki Narodowego Spisu Powszechnego 1970 r. i wyniki krótkiej ankiety skierowanej do naczelników badanych miast w roku 1974) na temat warunków, preferencji i planów mieszkaniowych. Sześciostronicowy kwestionariusz ankiety pocztowej zawierał 43 pytania podstawowe (i 19 pytań w podpunktach). Część I kwestionariusza obejmowała informacje o osobie respondenta i jego rodzinie oraz aktualnych warunkach mieszkaniowych. Część II dotyczyła osobistych planów respondenta w sprawie ewentualnego opuszczenia miasta, zawarcia związku małżeńskiego, powiększenia rodziny oraz planów mieszkaniowych. Pytania w części III dotyczyły poglądów na temat odpowiedniego w warunkach małego miasta mieszkania oraz oceny możliwości uzyskania lub zmiany mieszkania. Przez tę ankietę Autorka spodziewała się poznać subiektywne potrzeby mieszkaniowe oraz wpływające na nie czynniki.

Należy tutaj zauważyć, że kwestia reprezentatywności reprezentacyjnych badań ankietowych jest niezupełnie jasna — podano tylko, że badaniami objęto osoby w wieku 20 - 49 lat, stwierdzając, iż jest to zabieg celowy, aby zwrócić się do tych grup ludności, które powinny wykazywać największe zainteresowanie problemami mieszkaniowymi. Po trzech wysyłkach ankiety uzyskano 83,8% liczebności zamierzonej próby, tj. 4536 ankiet wobec zamierzonych 5400. Niestety, badaczka nie przedstawiła struktury warstwowej według przyjętych zmiennych uniwersum, do którego odnosiła wyniki badań oraz struktury warstwowej zrealizowanej próby. Stwierdziła tylko, że odchylenie to było niewielkie lub prawie żadne i czytelnikowi pozostaje jedynie w to uwierzyć.

Podstawowym zagadnieniem badań ankietowych były preferencje mieszkaniowe ludności małych miast. Pytania kwestionariusza zmierzały tutaj do uzyskania odpowiedzi na temat cech, jakie powinno mieć mieszkanie odpowiednie w warunkach takiego miasta oraz jakiej liczbie osób miałyby ono służyć.

Okazało się, że mieszkania o preferowanych przez respondentów cechach miałyby odpowiadać potrzebom głównie średnich i większych rodzin (59% respondentów wymieniało rodzinę 4-5 osobową). Jeśli chodzi o preferowaną powierzchnię mieszkania to najczęściej wymieniano powierzchnię o normatywie pomiędzy M4 a M6 (ponad 50% wypowiedzi), kolejno zaś powierzchnię ponadnormatywną (13% wypowiedzi), powierzchnię w granicach normatywu M3 (12% respondentów) i wreszcie znikomy odsetek respondentów wymienił powierzchnię do 30 m². Dostrzegalne były różnice pomiędzy badanymi miastami — tam gdzie ogólne warunki mieszkaniowe były względnie lepsze, preferencje skłaniały się ku lepszym mieszkaniom, a w miastach o trudniejszej sytuacji mieszkaniowej również preferencje pozostawały na niższym poziomie. Podobnie było z wypowiedziami na temat preferowanej liczby pokoi w mieszkaniu. Tutaj zaznaczyły się różnice w preferencjach mieszkańców miast zachodnich i pozostałych, co Autorka tłumaczyła oddziaływaniem wzorca ukształtowanego na podstawie istniejącej tam zabudowy, głównie ze starych zasobów mieszkaniowych. W ponad 90% wypowiedzi przeważał wybór mieszkań 2-4 pokojowych, przy nacisku na mieszkania 3-pokojowe (47%) i 2-pokojowe (33%).

Co do poziomu wyposażenia mieszkania to około 78% (do średnio 87% w nie-

których miastach) respondentów uznało za niezbędne posiadanie pełnego wyposażenia, z instalacją gazową i centralnym ogrzewaniem.

Ostatnim elementem preferencji był typ zamieszkania rozumiany jako forma zarządu i rodzaj zabudowy. Pytanie to bardzo zainteresowało respondentów i udzielali oni na nie obszernych odpowiedzi. Ponad połowa badanej populacji wypowiedziała się za mieszkaniem w domu jednorodzinym, przy znacznym wahanu się tego odsetka w poszczególnych miastach. Za domami wielorodzinnymi opowiedziało się w sumie ok. 35% respondentów, preferując kolejno — mieszkanie kwarterunkowe, mieszkanie spółdzielcze. Zaskakująco mało respondentów wypowiedziało się za domami 2-4 rodzinnymi, pomimo że w starym zasobie mieszkaniowym badanych miast dominował typ niedużych, kilkurodzinnych domków.

Podsumowując te wyniki (zawarte w omawianej pracy na ss. 65-85 i 93 - 122) B. Zamojska stwierdziła, że preferencje większości respondentów pod względem zarówno zaludnienia, jak i wyposażenia mieszkań ukształtowały się na poziomie zapewniającym dostateczne warunki egzystencji (nie więcej niż 2 osoby na pokój, pełne wyposażenie w podstawowe instalacje). Na poziom preferencji miała duży wpływ ogólna sytuacja mieszkaniowa danego miasta i wyposażenie posiadane w okresie przeprowadzania badań. Nieco wyższe wymagania mieszkaniowe zgłaszali respondenci o wyższym poziomie wykształcenia. Nie ujawniła się zależność poziomu preferencji od płci i stanu cywilnego respondentów, dostrzegalny był natomiast nieco wyższy poziom preferencji zarówno w odniesieniu do wyposażenia, jak i w stosunku do zaludnienia mieszkań u respondentów młodszych.

Interesujące dane przyniosły odpowiedzi na pytanie: „Co powinno się przede wszystkim uczynić w mieście, aby ułatwić rozwiązanie problemu mieszkaniowego?” (s. 119-122). Niewielu stawiało na modernizację istniejących zasobów, na remonty i poprawę standardu dotychczasowych mieszkań. Najczęściej sugerowano rozwój budownictwa spółdzielczego, prawie dwa razy rzadziej — budownictwo rad narodowych, a kilka zaledwie procent — budownictwo jednorodzinne lub zakładowe. Świadczyło to raczej o braniu tutaj pod uwagę ówczesnego stanu i możliwości budownictwa mieszkaniowego niż o preferowanym typie budownictwa.

W odpowiedziach ujawniły się spore różnice pomiędzy poszczególnymi małymi miastami (np. w Jaśle szczególnie nacisk położono na rozwój budownictwa jednorodzinnego, w Płońsku zaś — na spółdzielcze), co zdaniem Autorki potwierdziło tezę o celowości różnicowania programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego zależnie od sytuacji mieszkaniowej i charakteru potrzeb występujących w danym mieście.

Oprócz poruszonych wyżej kwestii, w pracy przedstawiono też (szeroko wykorzystując statystyki GUS-owskie) stosunek modelu preferowanego do standardu budownictwa społecznego; rzeczywiste możliwości zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w istniejących warunkach małych miast. Zresztą praca ta w ogóle została tak skonstruowana, że dane spisowe z roku 1970 dotyczące ogółu miast polskich oraz osobno dziesięciu miast badanych były zestawiane z wynikami badań ankietowych.

W sumie, ocena pracy B. Zamojskiej wypada raczej pozytywnie. Nawet wspomniane na wstępie pewne niejasności teoretyczno-metodologiczne zostały następnie przez badaczkę zrekompensovane bardzo gruntowną i poprawną terminologicznie analizą warunków mieszkaniowych ludności małych miast (s. 24-65). Inną zaletą omawianej pracy było scharakteryzowanie polityki mieszkaniowej państwa w odniesieniu do małych miast (Autorka wyróżniła tu okresy: 1944 - 1950, 1951 - 1955, 1956 - 1960, 1961 - 1970, 1971 - 1974). Wykazała, że wszelkie wahania w koniunkturze mieszkaniowej odbijały się przede wszystkim na małych miastach. Rozwój budownictwa był tam prawie zawsze niewielki, a remonty nie nadały za potrzebami, co powodowało postępującą dekapitalizację istniejących zasobów mieszka-

niowych. Z niewielkimi zmianami sytuacja ta przetrwała do dziś i to tylko jeszcze bardziej podkreśla aktualność wniosków zawartych w omawianej pracy.

Niewielki nakład (500 egzemplarzy) i stąd mała dostępność tej pracy na rynku wydawniczym spowodowały, że w recenzji więcej miejsca poświęcono wybranym wynikom badań ankietowych, w celu ewentualnego zainteresowania nimi socjologów zajmujących się społecznymi problemami małych miast. A zawiera ona również obszerny materiał statystyczny (51 całostronicowych tablic!), starannie i czytelnie opracowany na podstawie danych GUS, chociaż utrudniający trochę lekturę samego tekstu.

Na koniec należy podkreślić, iż badania pomogły zrealizować postawiony przed nimi cel praktyczny — wykazały, że celowe jest zróżnicowanie założeń programów polityki mieszkaniowej względem małych miast i zapewnienie autonomiczności planów regionalnych.

Uwagi te można zamknąć ciągle aktualnym końcowym stwierdzeniem Autorki: „Planowanie niskiego szczebla może, a przynajmniej powinno, być oparte na dokładnej znajomości warunków lokalnych, co jest niezbędne, jak stwierdzono, dla osiągnięcia najlepszych efektów w realizacji polityki mieszkaniowej w małych ośrodkach miejskich [...] zbliżając jej zasady do potrzeb i życzeń mieszkańców”.

Wojciech Lucjan Janik

E. Skotnicka-Illasiewicz, *Kultura muzyczna środowisk robotniczych*, Warszawa 1981, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, ss. 120.

Socjologia muzyki w Polsce nie doczekała się dotąd subdyscyplinarnej odrębności. Rozwijana jest w pracach autorów niemieckich (M. Weber, Th. Adorno, A. Silbermann, H. W. Kulenkampf). Bardzo rozbudowana w Związku Radzieckim (A. Łunaczarski, B. Asafiew, A. Sochor, J. Dawydow), ma swych przedstawicieli w Czechosłowacji (L. Mokry) i na Węgrzech (B. Sabolczy). W Polsce sytuuje się ciągle na pograniczu muzykologii i teorii muzyki (S. Łobaczewska, Z. Lissa), filozofii — głównie estetyki (P. Beylin), socjologii sztuki (S. Ossowski), publicystyki (L. Erhardt), kosztem stricte socjologicznej analizy funkcjonowania muzyki w społeczeństwie.

Publikacje z zakresu socjologii muzyki w Polsce są nieliczne. Sprowadzają się do ogólnych opisów wyników badań, głównie prezentacji rozkładów cech demograficzno-społecznych uczestników kultury, częstotliwości i form kontaktów z muzyką, charakterystyki upodobań muzycznych.

Praca E. Skotnickiej-Illasiewicz (napisana w wyniku współpracy z Sekcją Zmian w Kulturze Społeczeństwa Instytutu Filozofii i Socjologii PAN pod kierunkiem prof. Kazimierza Żygulskiego) już w tytule zdaje się zapowiadać socjologiczną analizę muzyki na przykładzie wybranych środowisk robotniczych. Ze spisu treści wynika jednakże, iż ten wątek wraz z dwunastoma wykresami występuje na stronach nieco ponad trzydziestu (s. 74 - 107). Na pozostałych dziewięćdziesięciu zawarto rys historyczny (s. 5 - 59), wprowadzenie do prezentowanych badań (s. 60 - 69) oraz zakończenie i summary (s. 108-120), Autorka we wstępie tłumaczy niedomaganie socjologicznej analizy. Wyjaśnia, iż materiał źródłowy czerpała głównie z opracowań historyków, etnografów i muzykologów, zaś z opracowań socjologicznych jedynie w części dotyczącej okresu powojennego, W konsekwencji, bardzo szeroko omawia w części I kulturę muzyczną środowisk robotniczych w XIX w. i w pierwszych czterdziestu latach wieku XX. Sugeruje to, iż podobnie wnikliwy opis nastąpi w części II, tj. w omówieniu wyników badań. Do tego jednak nie

dochodzi, skutkiem czego mamy w pracy jak gdyby dwie mogące odrębnie występować części.

Pierwsza część jest bardzo interesująca i cenna poznawczo. Kultura muzyczna środowisk robotniczych XIX w. i początków XX w. nie doczekała się bowiem odrębnego opracowania. Tę część pracy potraktować można jako próbę takiego opisu. Występują tu między innymi elementy genetyczno-funkcjonalnej analizy kultury muzycznej omawianych środowisk. Autorka sięga np. do odległych tradycji śpiewów religijnych organizacji cechowych czy zwyczajów świętowania wśród mieszczan krakowskich za czasów Kazimierza Wielkiego. Poprzez opisy specyficznych elementów kultury muzycznej późniejszych okresów aż po folklor miejski lat międzywojennych dochodzi do wniosku, że piosenka i pieśń śpiewana oraz słuchana przez robotników, to główne przejawy kultury muzycznej środowisk robotniczych. Cytowane dalej badania Ośrodka Badań Opinii Publicznej z 1963 i 1970 r., prace A. Niewinowskiej i wcześniejsze własne artykuły Autorki nie zostają wykorzystane do określenia ewentualnej specyfiki kultury muzycznej współczesnych środowisk robotniczych. Stwierdzenia popularności odbioru masowego w omawianych środowiskach, w tym głównie muzyki rozrywkowej, nie można uznać za wskazanie cechy specyficznej. Ten typ zainteresowań charakteryzuje bowiem szereg innych środowisk, grup i warstw społecznych.

Na tle szerokiej prezentacji dotychczasowej wiedzy o kulturze muzycznej środowisk robotniczych, część II stanowić ma według Autorki wstępną analizę wypowiedzi 365 robotników z czterech zakładów przemysłu maszynowego. Postawione zostaje pytanie, czy współcześnie istnieją znaczące cechy zróżnicowania kulturalnego w środowiskach wydzielonych na podstawie określonych kategorii demograficzno-społecznych. Autorka wybiera do analizy przemysł maszynowy, przyjmując względną jednorodność warunków pracy i lokalizacji. Niezrozumiałe staje się jednakże porównania z przemysłem lekkim, wykorzystujące zresztą tylko jedną zmienną — stan wyposażenia w takie dobra, jak: radio, telewizor, zbiór książek, adapter, sprzęt fotograficzny i sportowy, instrument muzyczny, magnetofon i inne (s. 82). Szereg dalszych zestawień nie ma także istotnego związku z problemem pracy. W sumie, występuje tu opis ogólnych w omawianym temacie spraw, jak: stanu wyposażenia w urządzenia przekazujące muzykę oraz struktury czasu wolnego w dzień powszedni i w niedzielę według podziałów na grupy, w wypowiedziach których odnotowano informacje na temat odbioru muzyki (M) bądź informacji takich nie odnotowano (NM). W efekcie, oparcie się na tak ogólnych danych spowodowało, iż ambitnie sformułowany problem określenia odrębności kulturalnych środowisk robotniczych (s. 62 i 65) zostaje ostatecznie w pracy pominięty. Zamiar jego rozstrzygnięcia poprzez takie elementy muzycznego uczestnictwa, jak „rodzaj odbieranych przekazów, funkcje jakie odbierany przekaz spełnia, określone przez grono współuczestników, czas odbioru przekazu, źródło odbieranego przekazu...” (s. 62-63) uznać można jedynie za interesującą sugestię badawczą.

Dysproporcje między dwiema częściami pracy, a także ogólnie znane słabości badań socjologicznych w dziedzinie muzyki spowodowały, że w pracy brak szeregu wniosków bądź są one sformułowane w sposób trudny do przyjęcia. Z przedstawionych danych wynika np., że w działalności orkiestr przyzakładowych, tak w okresie międzywojennym, jak i współcześnie, funkcje estetyczne majorzowane są przez funkcje prestiżowe i utylitarne. Można stwierdzić więc, iż aktywność muzyczna w tym przypadku ma zgoła pozamuzyczne uwarunkowania. Cytowane badania ujawniają ponadto, iż poziom kultury muzycznej członków orkiestr jest niski. Zaskakuje więc wniosek Autorki, gdy stwierdza, że „fakt czynnego uprawiania muzyki modyfikuje upodobania i rozszerza muzyczne zainteresowania”, (s. 58)

W innych z kolei badaniach, na zaledwie 75-osobowej próbie, spytano o najbardziej udane imprezy muzyczne. Dwunastu informatorów wymieniło operetki, dwunastu opery, natomiast aż czterdziestu pięciu nie potrafiło wymienić jakiegokolwiek imprezy. Trudno zgodzić się zatem z wnioskiem, jaki wysnuwa Autorka w tym miejscu, twierdząc iż „Aspiracje kulturalne tych grup są bardzo widoczne i w silniej skonsolidowanych zespołach mogą stanowić wzory kulturalnych zachowań dla współuczestników załogi, stojących niżej w hierarchii”. (s. 56).

Nie wydaje się też słuszne twierdzenie o przemożnym wpływie urządzeń mechanicznych w okresie międzywojennym na kulturę muzyczną środowisk robotniczych (s. 17), wobec cytowanych dalej (s. 26) danych o barierach dostępności do tych środków i niskim standardzie ekonomicznym omawianych środowisk. Autorka stara się jak najszerzej przedstawić obraz kultury muzycznej w środowiskach robotniczych okresu powojennego. W wielu jednak momentach ma do dyspozycji dane ogólne, bez podziałów środowiskowych czy warstwowych. Sposób cytowania wywołuje natomiast wrażenie, iż informacje dotyczą właśnie kultury omawianych środowisk. I tak dowiadujemy się np., że wzrasta popularność audycji muzycznych w telewizji, a preferencje dotyczą głównie muzyki F. Chopina, J. S. Bacha, spada zaś popularność muzyki St. Moniuszki (s. 50 - 51). Dotyczy to jednak szerokiego audytorium telewizyjnego, a nie środowisk robotniczych, jak może wynikać z tekstu.

Wyrazistość niektórych tendencji zaciera się także w związku z nagromadzeniem danych, cytowanych przemiennie bądź w liczbach ułamkowych i bezwzględnych, bądź w procentach. Ich interpretacja jest niezrozumiała (s. 54 - 55) i trudna do przyjęcia (s. 49).

W części II przytaczane są dwie różne wielkości prób ogólnych (s. 76-6582 osoby i s. 94 — 10337 osób). Powstaje pytanie o reprezentatywność próby losowej — 365 osób i zasadność porównań tendencji w tej próbie z próbą ogólną.

Praca przedstawia ostatecznie stan ciągle nikłej wiedzy na temat kultury muzycznej społeczeństwa, a w omawianym przypadku, także kultury muzycznej środowisk robotniczych. Ujawnia braki w sposobach badań i marginalne traktowanie muzyki jako przedmiotu badań, zresztą bardzo trudnego w operacjonalizacji. Wiele danych ma charakter powierzchowny, drugorzędny (np. opisywanie funkcjonowania 19-osobowego zespołu dętego Stoczni Szczecińskiej). Dochodzi do piętrzenia niespójnych informacji liczbowych. W konsekwencji niemożliwe stają się porównania.

Opracowanie E. Skotnickiej-Illasiewicz ma znaczenie głównie jako próba systematyzacji dotychczasowej wiedzy. Może zainteresować praktyków, a teoretyków sprowokować do dociekliwości w zaniedbywanej dotąd subdyscyplinie — socjologii muzyki. Autorka podnosi głębokie zróżnicowania kulturalne, wynikające z nierównej sytuacji ekonomicznej robotników w dwudziestolecu międzywojennym. Podjęty w pracy problem współczesnych odrębności kulturalnych pozostawia jednak bez odpowiedzi. Czyni natomiast zastrzeżenie: „Pamiętać należy, że w opisywanym wyżej okresie (tzn. — międzywojennym) tematyka podejmowanych prac powstawała pod ciśnieniem nabrzmiałej sytuacji ekonomicznej i społecznej. Nieliczne próby odmiennego podejścia do problemu kultury robotniczej nie doczekały się empirycznego udokumentowania...” (s. 29). W warunkach trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej lat osiemdziesiątych w Polsce, niechby uwaga ta zachęcała do bliższego przyjrzenia się aktualnym szansom uczestnictwa środowisk robotniczych w kulturze, w tym także w kulturze muzycznej.